

29049 / 1939
II

LOTOS

MIESIĘCZNIK
EZOTERYCZNY



STYCZEŃ 1939

KRAKÓW ○ LWÓW ○ WARSZAWA ○ WISŁA



X-66263
29049 II R. 6



TRZEŚĆ ZESZYTU:

U progu szóstego roku	Redakcja
Kultura woli, str. 4	prof. R. Assagioli (Rzym)
Wylanianie się świadomości poza obręb organizmu fizycznego, str. 9	Józef Świtkowski
Michał Nostradamus (Wizje przyszłości), str. 13	K. Chodkiewicz
Mayowie, rasa tajemnicza, str. 16	Tomira Zori
Charakterologia astrologiczna, str. 21	Adamar
Przegląd biblijograficzny, str. 23	K. Chodkiewicz
„Skarby Ubogich“	
Drogowskaz, str. 25	Wł. Czapliński
Nowy Rok! str. 26	Wł. Czapliński
Wielkość małych obowiązków, str. 27	Marja Florkowa
O miłości, str. 29	W. Ks. Aleksander
Harmonje pomiędzy religiami świata	Swami Brahmananda
Winiętę do „Skarbów Ubogich“ w/g projektu Tomiry Zori wykonał A. Pod- żorski.	

KOMUNIKATY REDAKCJI:

* Wszystkim Tym, którzy nadestali nam i naszym Współpracownikom życzenia świąteczne i noworoczne i dali wyraz żywej przyjaźni, łączącej Redakcję „Lotosu“ z jej Czytelnikami, serdecznie dziękujemy a równocześnie i my tą drogą przesyłamy gorące życzenia, aby braterska więź, łącząca nas w służbie dla wspólnego celu, potężniała z dniem każdym, a Nowy Rok stał się nam wszystkim nową radością i nowym osiągnięciem na *drogach dojścia!*

* Spis treści rocznika V, wszyty do nin. nru, należy wyjąć i włączyć jako pierwsze kartki rocznika poprzedniego.

Warunki prenumeraty „Lotosu“: rocznie, płatne zgóry, 10 zł; w U. S. A. 3—dolarzy; półrocznie 5.50 zł; kwartalnie 3 zł; zeszyt pojedynczy 1 zł. Zaległości oblicza się po 1 zł za egzemplarz. Za upomnienia dolicza się 15 groszy. Jeżeli z końcem roku, względnie danego okresu, prenumeraty nie odmówiono, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

Adres Redakcji: J. K. Hadyna, Wisła, Śl. Ciesz., Skrytka 22.

Wszystkie wydawnictwa „Lotosu“ nabywać można:

w Krakowie: F-a Teodor Tomaszewicz, ul. Florjańska 30 (wejście w sierpiec) telefon 118-35, lub w Księgarni S. A. Krzyżanowski. Rynek Gł. 36;

w Poznaniu: Księgarnia St. Dippel, Pl. Wolności 11.

w Lwowie: Księgarnia „Mól Książkowy“, ul. Batorego 6;

w Warszawie: Księgarnia Sroczyński i Hofman, ul. Marszałkowska 91;

w Wilnie: Księgarnia Gebethner i Wolf, ul. Mickiewicza 16 a.

X-66263

28049 II

R.6

Rocznik VI
Zeszyt I

„LOTOS”

Styczeń
1939

Miesięcznik poświęcony rozwojowi i kulturze życia wewnętrznego,
oraz wartościom twórczym polskiej myśli transcendentnej.

SYNTEZA WIEDZY EZOTERYCZNEJ

Wydawca i redaktor: J. K. Hadyna, Wisła, Śląsk Cieszyński.

„Porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyste strony
to cel...”

St. Wyspiański

U progu szóstego roku

W księdze naszego życia odwróciliśmy znowu jedną zapisaną kartę. Pozostały na niej niezniszczalne ślady naszych radości i smutków, naszych zwycięskich kroków i — przegranych walk. Ale, cokolwiek zostało za nami, dało nam w sumie wielką i bezcenną zdobycz: doświadczenie!

Jednak nie tylko przeżycia uczą i wzbogacają duszę i serce. Podobną rolę odgrywa lektura, zamykająca w sobie dorobek głębokich przemyśleń i przeżyć innych ludzi. Słowo pisane stało się dzisiaj nieodstępnym towarzyszem człowieka: złym lub dobrym... Dobrym jest tylko wówczas, gdy ułatwia zdobycie dalszego stopnia na drabinie ewolucyjnej.

Cóż dał nam „Lotos” w ubiegłych pięciu latach? Ci, co od początku idą z nami, mogą stwierdzić, że punkt, od którego rozpoczęliśmy naszą wędrówkę, pozostał daleko za nami. Uszliśmy już spory kawał drogi. Zmieniły się nasze poglądy na wiele spraw i zagadnień, dojrzały i ugruntowały się problemy wielkiej wagi. Jakże odmiennym jest nasz stosunek do życia, niż był przed pięciu laty... Oto, co znaczy praca i chęć wyrzeźbienia własnej duszy na miarę postawionego przed sobą ideału. — Nie jesteśmy jednak u celu. Jesteśmy zaledwie na początku drogi. Przed nami bezkres horyzontów, a na najodleglejszej jego linii świeci jasny punkt: cel naszego „dojścia”. Gdy jednak znajdziemy się tam kiedyś, zauważymy zapewne ze zdumieniem, że stanęliśmy zaledwie u progu...

W myśl naszego programu dobór treści „Lotosu” w ubiegłych latach szedł przede wszystkim w tym kierunku, by jaknajprzystępniej zaznajomić czytelnika ze zjawiskami i zdarzeniami, wykraczającymi poza ramy codzien-

ności, ale stwierdzonemi przynajmniej warunkowo co do swej prawdziwości; oraz, by podawać objaśnienia takich zjawisk wedle hipotez w danym wypadku najtrafniejszych. — Główny nacisk kładliśmy więc na wiedzę, na zagadnienia naukowe, związane z nigdy niewyczerpanymi tajemnicami istoty człowieka i jego wewnętrznych właściwości. Staraliśmy się w ten sposób o rozbudzenie w czytelniku trzeźwego krytycyzmu i realnego poglądu na świat i życie i wogóle na całokształt zagadnień t. zw. wiedzy ezoterycznej, by bodaj w części przeciwstawić się m. i. także propagandzie szkodliwej literatury pseudo-okultystycznej, która porywając za sobą mniej zwarte i wyrobione temperamenty, szerzy jużto nadmierną czułośćkowość, przeradzającą się łatwo w nie rozumne marzycielstwo, lub też, co gorsza, przez różne praktyki, przyjęte bezkrytycznie od szkół wschodnich, wywołuje u swych uczniów niebezpieczne schorzenia fizyczne i psychiczne.

Pozatem wskazywaliśmy na to, że zasadniczym błędem „na drodze“ jest zaniedbywanie rozwoju moralnego, który powinien wyprzedzać pracę intelektualną rozwoju ducha. Istnieje bowiem w ezoteryzmie zasada, że przy postawieniu jednego kroku na ścieżce rozwoju intelektu, należy równocześnie postawić trzy kroki na drodze umoralnienia się. Bez tego rozwinięte władze ducha stają się niebezpiecznym nabytkiem, bo powstaje gwałtowna pokusa wykorzystania tych uzdolnień na korzyść własną, a szkodę bliźnich i świata...

Zamknięciem niejako tego ubiegłego okresu pięcioletniego było wydanie przez nas w u. m. dzieła Józefa Świtkowskiego p. t. „Okultyzm i mągiew światle parapsychologii“.

Gruntowne przestudjowanie tego dzieła pozwoli czytelnikowi nie tylko na wyrobienie sobie obiektywnego poglądu na całokształt pow. zagadnień ale przede wszystkim uchroni wielu Poszukiwaczy od niepotrzebnych zboczeń i bolesnych błędzeń po manowcach, i ustrzeże od różnych załamań i straty drogiego czasu, a temsamem ułatwi pewne i szybsze posuwanie się po Ścieżce

Mając na uwadze wskazówki, jakich nam udziela wiedza duchowa, że ten kto dojrzał do pracy duchowej nad sobą, musi rozwijać równocześnie umysł wolę i serce, czyli że poziom intelektualny musi się podnosić równorzędnie z poziomem moralnym i potęgą woli, poświęćmy obecnie nieco więcej miejsca na łamach naszego pisma także pracy nad rozwojem „lotosów serca“... Z nich przecież czerpie siły i impuls do pracy zarówno naukowiec, jak i polityk z nich idealista wyczarowuje swe wizje i porywy; one to szaremu człowie

kowi „złocą“ szarżyznę codziennych obowiązków i wnoszą kroplę słodczy w gorycz życiowych doświadczeń... Sam intelekt może doprowadzić do takich odchyień, jak okrucieństwo, wyzysk, egoizm, pycha, zaś „wyłączny rozwój sprawności uczuciowych lub mistycznych — jak mówi dr Carrel — wydaje ludzi niższych, o umysłach nieściślych i ograniczonych“. Jedyne tylko serce, zharmonizowane z intelektem, zapewnia wysoki zmysł moralny, głęboką umysłowość, pewnośc decyzji, a w wyniku: rzeczywiste i głębokie szczęście, niezależne od zmiennych uśmiechów losu.

A że życie jest coraz trudniejsze i coraz rzadszym gościem wśród ludzi jest prawdziwe zadowolenie, musimy oczy nasze zwrócić także ku tym światom, które, jakkolwiek trudne i zamknięte, mieszczą w sobie błękitne krainy ciszy i ukojenia... Na godziny smutku i zwątpienia, na godziny doświadczeń i goryczy, przeznaczamy nasz specjalny dział: „S k a r b y U b o g i c h“. Ci, którzy szukają ulgi na ścieżkach mistyki, znajdą tam słowa ufności i siły. Ci natomiast, którzy jeszcze tego „chleba duszy“ nie potrzebują, niech będą wyrozumiali dla tamtych — jakże licznych i jak gorąco domagających się od nas uwzględnienia tych właśnie potrzeb i tęsknot!

Uważamy zresztą, że dla wszystkich, dążących do kultury życia wewnętrznego, pożądane jest zwrócenie od czasu do czasu serca ku świątynicy wewnętrznej, gdzie poza niepokojami codziennymi, poza uczuciami zwykłymi, drgają pragnienia tęskne Dobra, Piękna i Prawdy. Tam bije źródło życia i tam tworzą się ideje, które przekształcają świat. A że wszyscy jesteśmy przede wszystkim „atomami stanu społecznego“, ciężar gatunkowy tych „atomów“ grać musi w świecie pierwszorzędną rolę... To też słusznie podkreśla Carrel, że „zmysł moralny jest o wiele ważniejszy od inteligencji dla tych, którzy są składnikami anonimowymi wielkich narodów; kiedy znika w jakimś narodzie — cała struktura społeczna zaczyna się rozpadać.“

Redakcja.



Prof. dr R. Assagioli

*Dyr. Instytutu Kultury i Terapii
Psychicznej w Rzymie.*

Kultura woli

(Wykłady prof. R. Assagioli wygłoszone na Uniwersytecie Rzymskim.)
Za zezwoleniem autora przełożyła Tomira Zori.

Siła woli.

Istnieje wiele osób, marzących o posiadaniu silnej woli, znikomą wszakże jest liczba tych, którzy dążą poważnie do jej rozwoju. Odpychają ich prawdopodobnie wymagane ku temu wysiłki i ofiary. Jeśli ktoś pragnie gorąco nauczenia się jakiegoś języka lub gry na jakimś instrumencie — zdecydowany jest na poświęcenie w tym celu dużej ilości czasu, sił i pieniędzy. Dlaczego nie istnieje ten sam stosunek do zagadnienia kultury woli? Nielogicznym byłoby przypuszczenie, że proces rozwoju woli nie wymaga tego trudu i przezorności, co rozwój każdej innej zdolności umysłowej lub fizycznej.

Przeto pierwszym warunkiem nieodzownym do uzyskania silnej woli — to poważne postanowienie poświęcenia nieco czasu, energii i stałości ku osiągnięciu tego celu. Trzeba, jak to powiedział Taine, „chcieć systematycznie, poważnie, codziennie, w ciągu roku, dwóch lat, trzech lat“...¹⁾

Można by wysunąć zarzut następujący. „Ażeby dokonać tego, o czym się powyżej mówiło, należy już posiadać wolę silną i zdecydowaną, a przecież braknie nam jej właśnie.“

Zarzut ten jest niesłuszny i wytwarza jedno z najbardziej niebezpiecznych „błędnych kół“, trzymających człowieka w swych kleszczach przez zwątpienie, lenistwo i tchórzostwo.

Nawet człowiek najbardziej słaby posiada odrobinę woli, być może w stanie potencjonalnym, czy embrjonalnym, lecz w stopniu dostatecznym do rozpoczęcia pracy nad sobą.

Rozwój i kultura woli jest, pod pewnym kątem widzenia, zadaniem o wiele łatwiejszym, niż rozwój jakichkolwiek innych cech psychicznych; po przejściu bowiem okresu przygotowawczego, ten, kto pracę w tym kierunku rozpoczął, odczuwa stopniowy, lecz coraz to potężniejszy przypływ prądu woli, który zostaje użyty do dalszego rozwoju, podobnie jak właściciel ziemski, który wkłada cały swój dochód w dzieło rozszerzenia i podwyższenia urodzajności ziemi.

Każdy przeto może rozpocząć pracę nad rozwojem woli. W obliczu tej prawdy prostej, pewnej, promiennej upadają wszelkie sofizmaty; niemożliwe są zaprzeczenia. Kto dzieła tego nie rozpoczyna, jest dezerterskim wobec swojego wyższego *Ja* i ponosi odpowiedzialność względem siebie i innych, stając się winnym wszystkich konsekwencji, wpływających z gnuśności, tchórzostwa i opieszałości.

Pragniemy naszkicować teraz, w zarysach bardzo ogólnych, metody praktyczne, wiodące ku rozwojowi silnej woli.

¹⁾ Listy II, str. 251.

1. Okres przygotowawczy. Czynnikiem bardzo ważnym, stanowiącym o powodzeniu naszego zamierzenia, jest należyte przygotowanie, nadające pierwszy impuls i kinetyzm energetyczny celowi. Polega ono na obudzeniu gorącego, żywego, namiętnego pragnienia rozpoczęcia kultury woli i sformułowaniu niezłomnego postanowienia, dotyczącego dokonania wszystkiego, czego będzie wymagało dążenie do obranego celu.

Takie pragnienie i takie postanowienie utwierdza się i krzepnie przy stosowaniu ćwiczeń następujących:

ĆWICZENIE PIERWSZE

Położyć się wygodnie i rozluźnić wszystkie mięśnie. Skupić uwagę na zagadnieniu woli, stosując je konkretnie do własnej osobowości.

A. Wywołać żywe wyobrażenie wszystkich strat i niebezpieczeństw, wynikających lub mogących wyniknąć dla nas i dla innych z powodu słabości naszej woli.

Rozważmy je wszystkie, jedno po drugim, sformułujmy je jasno i dokładnie na piśmie.

Pozwólmy, by nas przeniknęły uczucia i impulsy, wywołane przez te obrazy: wstyd, niezadowolenie ze siebie samych; gorące pragnienie wyzwolenia się od tych stanów; lęk przed ugrząźnięciem w słabości i występku.

B. Wywołać żywe wyobrażenie wszystkich korzyści, wynikających dla nas osobiście z kultury woli, wszystkich stron dobrych i skutków, wytwarzanych przez rozwój woli — dla nas i innych. Rozważmy je dokładnie, jeden po drugim, streśćmy je i zanotujmy na piśmie. Niech przenikną was uczucia i impulsy, wywołane przez te wyobrażenia; uczucie radości, że oto otwierają się przed wami możliwości piękne; żywe pragnienie urzeczywistnienia ich, silne postanowienie rozpoczęcia pracy nad sobą.

C. Wywołajcie dokładny obraz siebie samych, takich, jakimi będziecie po obudzeniu w sobie potęgi woli; wyobraźcie siebie, idących krokiem silnym i równym, całkowicie opanowanymi w każdej sytuacji, nie znającymi lęku, nie poddającymi się słabościom i pochlebstwom, osiągniętymi swój cel.

ĆWICZENIE DRUGIE

polega na umiejętnie dobranej lekturze, pogłębiającej i zasilającej uczucia i pragnienie, obudzone przez ćwiczenie poprzednie. Czytajmy rzeczy silne, optymistyczne, pełne dynamizmu, które zasilą ufność i wiarę w nas samych, które zachęcą i podniecą nas do czynu. Jeśli jednak czytanie ma się stać istotnym ćwiczeniem, musimy się nauczyć czytać właściwie. Czytać należy powoli, z uwagą skupioną, podkreślając frazesy i myśli, które nas specjalnie zainteresowały, notując te, które nam się wydają pomocne i zastanawiające. Fragmenty podkreślone należy odczytać powtórnie, wnikając w ich treść najgłębszą tak, by przeniknęły nasz umysł, by się najżywiej z nami zjednoczyły. Zdaje mi się, że najbardziej

pomocne są życiorysy tych osób, które posiadały lub rozwinęły w sobie potęgę woli¹⁾, oraz dzieła traktujące o obudzeniu sił ukrytych w człowieku.²⁾

Po kilkudniowych ćwiczeniach zaczyna się budzić prawdziwy zapał i niecierpliwość dokonania całego dzieła. Jest to właśnie chwila właściwa do uczynienia zamierzonego wysiłku, do powzięcia uroczystego postanowienia, by wszystkie siły, czas i środki konieczne poświęcić rozwojowi silnej woli. Uczyniłbym jedno tylko zastrzeżenie: oto nie należy nigdy z nikim mówić o swem postanowieniu, nawet w najlepszych zamiarach. Apostołowanie jest zawsze przedsięwzięciem nader niebezpiecznym. Gadulstwo rozprasza energje dodatnie, nagromadzone uprzednio i wywołuje najczęściej sceptyczne odpowiedzi lub ironiczne i złośliwe uśmiešky, budzące w nas zwątpienie i zniechęcenie. Działać należy w ciszy i milczeniu, dopiero po osiągnięciu celu, lub przynajmniej wyników określonych, mówić o nich możemy z czołem wzniesionem i opromienionem dostojeństwem czynu.

Konieczność i znaczenie rozwoju woli.

Studując cywilizację współczesną i porównując ją z epoką minioną, dostrzegamy dość dziwny kontrast.

Od czasów Odrodzenia, będącego początkiem nauk doświadczalnych, człowiek, w stopniu coraz to silniejszym i z wciąż wzrastającą namiętnością, poświęcał wszystkie swe wysiłki i całą uwagę ku poznaniu i opanowaniu sił przyrody.

Zbytecznym byłoby wyliczanie, jakie zdobycze uwieńczyły jego usiłowania, czyniąc go władcą ziemi, wód i powietrza.

I gdyby człowiek jakiejś epoki minionej, gdyby Grek lub Rzymianin mógł oglądać osiągnięcia naszej cywilizacji, uważałby ludzi współczesnych za magów lub półbogów.

Gdyby jednak ten Grek czy Rzymianin był Platonem lub Markiem Aureljuszem i nie uległby złudzie dojrzanym dziwów, lecz zbadał głębiej stan ludzkości współczesnej, z całą pewnością doznałby roztępienia. Odkryłby, że aczkolwiek człowiek współczesny zdobył władzę nad siłami przyrody, tem niemniej władza jego nad sobą samym jest bardzo względna, mniejsza może nawet, niż w odległej przeszłości. Zrozumiałby, że ten cudotwórca, który potrafi wzbic się w powietrze na zawrotną wysokość, lub pogrążyć się w głębinach oceanu, nie jest w stanie przejrzeć otchłani swej duszy, lub dosięgnąć jej promiennych szczytów; że ten półbóg, który lekkim dotknięciem dłoni umie zatrzymać siłę rozpędową tysiąca koni, lub poprzez eter przesyłać wieści na inne lądy; że ten półbóg jest częstokroć istotą nie umiejącą opanować swych stanów emocjonalnych, i skontrolować potoku własnych myśli.

Ten brak równowagi między opanowaniem sił zewnętrznych i wewnętrznych u człowieka współczesnego, stanowi podstawową przyczynę cierpień indywidualnych i zbiorowych, dręczących naszą cywilizację.

¹⁾ Polecilibym: Plutarch, *Żywoty mężów wielkich*; Carlyle, *Bohaterowie*; Helena Keller, *Historja mego życia*.

²⁾ Bacciocchi, *Kształcenie charakteru*; Petrone, *Ascetyzm*; Anile, *Zdrowie Myśli*; Emerson, *Dusza, Natura, Mądrość*; Dresser, *Potęga woli*.

Człowiek nowoczesny zapłacił bardzo drogo za swoje zdobycze. Życie, jeśli jest nawet obecnie bardziej szerokie i bogate, jest równocześnie trudniejsze, bardziej złożone i pełne wymogów. Wraz ze swym coraz to bardziej gorączkowym rytmem, z tysiącem złudzeń i mnogością broni, które ofiaruje tym, którzy pragną zabaw i władzy; ze złożonym aparatem społecznym i ekonomicznym, wywierającym wpływ potężny na układ nerwowy, na umysł, na uczucia i wolę. Dość tylko pomyśleć o jednym dniu *business'mana* lub męża stanu, damy światowej, albo aktorki.

Często więc staje się, że wytrzymałość indywidualna nie może stawić czoła wymaganiom życia współczesnego, fałszywym pochlebstwom, chytrościom i podstępom; następuje wówczas bankructwo moralne, załamanie się równowagi nerwowej i psychicznej, poddanie się władzy impulsów i instynktów, powstaje łańcuch czynów brzydkich i niskich.

By uleczyć te niedociągnięcia, by usunąć tę dysharmonję podstawową między władzą człowieka — wewnętrzną i zewnętrzną — należy obrać jedną z dwóch dróg zasadniczych: pierwsza — to uproszczenie życia zewnętrznego; druga — rozwój sił ukrytych człowieka.

Każdy może okazać nieco wytrzymałości duchowej, może nie brać udziału w rozprężeniu ogólnym, nie płynąć z prądem, usunąć niepotrzebne komplikacje i zagmatwania, nawiązać kontakt z przyrodą, zwolnić rytm własnego życia, wyznaczyć sobie okresy istotnego wypoczynku. Życie takie byłoby piękne i nauka o niem wymagałaby obszernego studjum. Dla wielu wszakże metoda taka jest i niewystarczalna i trudna do zastosowania.

Różnaitego rodzaju obowiązki, rodzina, praca zawodowa i t. d. wysuwają swoje wymagania o każdej porze i godzinie i zmuszają do uczestniczenia w gorączkowym swym pędzie. A sprzeciwianie się prądowi, zachowanie swej indywidualności i nie poddawanie się pokusom wymaga dużej siły woli, którą, niestety, posiadają wybrani tylko.

W każdym bądź razie, jeśli by nawet zdrowa i piękna zasada upraszczania życia zewnętrznego przeniknęła do świadomości zbiorowej i była powszechnie stosowana, dotyczyłoby to jedynie pewnej dyscypliny zewnętrznej, nie zaś zmian zasadniczych w ogólnym zarysie naszej cywilizacji. Człowiek nie zrezygnuje ze swych zdobyczy na płaszczyźnie sił przyrody i nie dobrze by było, gdyby tak uczynił. Zło przecież nie leży w o w y c h s i ł a c h, j e n o w u ż y t k u, j a k i z n i c h c z y n i m y, a l b o w t e m r a c z e j, i ż s i ł y t e o p a n o w u j ą n a s, ż e w y m y k a j ą s i ę n a m z r ą k, ż e n a s o m a m i a j ą; n i e j e s t z ł e m p o s i a d a n i e o g n i s t y c h k o n i r a s o w y c h, l e c z z ł e m j e s t b r a k s i ł i u m i e j ę t n o s c i w k i e r o w a n i u n i m i.

Jest więc koniecznym ze względu na zdrowie, na szczęście, na godność człowieka współczesnego, by pomyślał poważnie, z całą namiętnością, zużywaną zazwyczaj w innych kierunkach, o rozwoju swoich sił ukrytych.

Ośrodkiem i ogniskiem kultury jest w y c h o w a n i e w o l i. Święty Augustyn, z właściwą sobie siłą i stanowczością, mówi: „*Homines sunt voluntates*“ (ludzie są ośrodkami woli). I rzeczywiście, wola stanowi ośrodek najistotniejszy i najbardziej realny w naturze człowieka, ośrodek, który pozwala być s a m y m s o b ą i z a s ł u ż y ć n a m i a n o c z ł o w i e k a; o b d a r z a s a m o ś w i a d o m o ś c i ą, w o l n o ś c i ą, o d p o w i e d z i a l n o ś c i ą. B e z e l e m e n t u w o l i i s t o t a n a j b a r d z i e j z d o l n a i i n t e l i g e n t n a s t a ł a b y s i ę j e d y n i e b e z w a r t o ś c i o-

wym automatem. Człowiek o woli słabej jest słomką, rzuconą na grę fal, w wir wydarzeń zewnętrznych. Nie umie urzeczywistnić własnych swych zamiarów, nie potrafi wykorzystać swych talentów, bronić własnych przekonań, wykonać nakreślonych planów, nie jest zdolny do zabezpieczenia dobrobytu i harmonijnego życia własnej swej rodziny, ani wychowania dzieci.

Nie wystarcza wszakże posiadanie woli, którą nazywamy silną. Nie zabezpiecza to od błędów i wykroczeń poniżających i nieładnych, które wywołują silne reakcje zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne.

Istnieją prawa życia psychicznego tak samo ściśle i niezmiennie, jak prawa rządzące światem fizycznym; każde wykroczenie przeciw takiemu prawu wywołuje nieuniknione skutki. Zdarza się często, że osoby obdarzone silną wolą, trwonią energje zdobyte i niszczą cenne narzędzie w mnogości kontaktów i związków, w złudnych usiłowaniach i walce z dążeniami wyższymi i zewnętrznymi przeszkodami.

Miast metody mądrej i bardziej harmonijnej, opartej o wiedzę a dotyczącej struktury i funkcji tego narzędzia zadziwiającego, które zwiemy *psyche* ludzką, traci się siły, by opanować przeszkody, nie znając wcale ich przyczyn i genezy; działalność taka otwiera często kanały, wzdłuż których spływają energje natury zgoła innej, przeciwstawnej, co cel nasz ostateczny odsuwa, a nie przybliża.

Tem niemniej wszakże wola silna i mądra jest darem całkowitym i dobroczynnym, o ile opanujemy wypływające zeń niebezpieczeństwa. Jeśli bowiem kierunek wysiłków woli jest błędny, jeśli używamy jej, świadomie lub nieświadomie, do celów egoistycznych i złych, jeśli chodzi nam tylko o zadowolenie pragnień osobistych, posługując się przytem i depcząc inne „iskry boskie”, zaludniające świat przejawiony, wówczas staje się wola potęgą złą.

Człowiek o woli silnej i wyćwiczonej, umiejący wydobyć i korzystać ze wszystkich swych talentów przyrodzonych, jednocząc je i ześrodkowując wysiłki ku jednemu egoistycznemu celowi, człowiek odrzucający wszelkie prawo moralne i prawo miłości, powoduje upadek swój własny i innych. Przykładem tego może służyć kobieta piękna, która z całym chłodem zabija w sobie wszelkie uczucie dobre i piękne i używa swojego czaru i uroku ku o władnięciu sercami mężczyzn, rządząc nimi wedle własnego kaprysu, kierowana żądzą zabaw, rozrywek, władzy i bogactwa; kobieta taka sieje zniszczenie i ból wszędzie, gdziekolwiek się ukaże.

Takie istoty nieszczęśliwe kończą zazwyczaj w ten sposób, iż same sobie przynoszą szkodę największą. Wielkie prawo akcji i reakcji, rytmu i równowagi, czynne jest również i na płaszczyźnie moralnej i ci, którzy zło na niej sieją, automatycznie niemal ściągają je na siebie samych.

Zdarza się wszelako, dla dobra nietylko jednostki, lecz i społeczeństwa, że wola ludzka jest nietylko silną, lecz również i dobrą i pełną mądrości. I to jedynie jest wolą istotną i całkowitą; to jedynie obdarzyć może istotnem powodzeniem w świecie zewnętrznym i żywym szczęściem wewnętrznem.

C. d. n.

Wyłanianie się świadomości poza obręb organizmu fizycznego

(Ciąg dalszy)

Poza tymi przykładami ekskursyj przypadkowych mamy i przykłady ekskursyj, wywołanych aktem woli eksperymentalnej.

19. Tak n. p. pisze panna Haemmerle, z którą eksperymentował De Rochas, pod datą 26 sierpnia 1902: Udając się wieczorem na spoczynek, czułam się nastrojona do wydzielenia sobowtóra. Spróbowałam tego i ujrzałam z 6 kroków odległości me ciało, leżące w łóżku.

20. W następującem zdarzeniu ciało opuszczone ma wygląd inny od zwykłego, co jednak, zdaniem Mattiesena, nie umniejsza jego wartości dowodowej. Pewnego wieczora, opowiada eksperymentator w „Annales des sciences psychiques“ (IX, 1906) — leżałem w ciemnym pokoju nie śpiąc i czułem, że zdołam świadomie ciało opuścić. Czynność ta podobna jest do rozciągania się wzdłuż poza ciało (porównaj p. 8). Znalazłem się w pełnym świetle dziennem obok mego łóżka i zacząłem od oglądania wnętrza pokoju. Było tam jak zwykle. Potem przyszła mi myśl, że byłoby ciekawe oglądać swe ciało fizyczne. Liczyłem napewne, że ujrzę je leżące w łóżku, i bezwątpienia zobaczyłbym je tam rzeczywiście, gdyby całe to doświadczenie miało naturę autohipnotyczną; tak jednak nie było. Wszystko, com widział, było tylko mglistą jasnością o przybliżonych zarysach ciała. Nagle zatonałem w ciemność i znalazłem się napowrót w ciele fizycznym.“

Przykłady wyżej przytoczone opisują przedewszystkiem to, co Mattiesen nazywa sednem zagadnienia, a więc pierwsze kroki w bilokacji. W dalszych przykładach doświadczenie rozprzestrzenia się i na inne momenty, dochodząc aż do jasnowiedzenia, można w nich zatem pominąć rodzaj pobudki do ekskursji.

21. Dr Fr. Hartmann, znany pisarz teozoficzny, pisze, że pod działaniem chloroformu u dentysty ujrzał się stojącym obok krzesła, w którym mieściło się ciało. Wydawał się sam sobie tą samą osobą, co w stanie normalnym. Widział wszystkie przedmioty w pokoju, słyszał wszystko, co mówiono; gdy jednak usiłował podnieść jeden z małych przyrządów na stole obok krzesła, nie mógł tego dokonać, gdyż palce przechodziły przez przedmiot. Podobne zdarzenia przeżywał wielokrotnie, jak stwierdza w swych dziełach.

22. Wysiłki przekonania się o swej cielesności podczas ekskursji opisuje jeszcze drastyczniej d. E. von Krasnicki. Trzy razy wstaje — rzekomo — z drzemki poobiedniej, aby po wstrząśnieniu znaleźć się za każdym razem znowu na sofie. Podczas chodzenia — rzekomego — po pokoju próbuje uderzyć o piec, aby się przekonać, że nie śni, ale nie czuje dotknięcia pieca ręką, a wreszcie, gdy z całej siły bije o piec ręką, nie czuje żadnego bólu. („Occult Review“.)

23. Pan Roger von C. opowiada, że narkotyzowany podczas operacji widział salę, krajobraz za oknem, światło słońca na liściach drzew, przyczem poruszał się w ciele unoszącem się swobodnie. Potem widział lekarzy operują-

cych, ciało swe operowane, głowę swą przykrytą ręcznikiem, słyszał rozmowy operatora i pomocników. Ręka operatora przenikała przez niego, czuł się pociągniętym do oglądnięcia twarzy operowanego i wydała mu się bardzo znajoma. Potem przyszła mu myśl, że to ciało należy do niego, że jest jego własnością, a to wyobrażenie przeszło w stanowcze przeświadczenie. Ciało przychodziło stopniowo do siebie, a jego parla niepokohamowana chęć wziąć je znowu w posiadanie. Miał takie uczucie, jakgdyby ciało stawało się napowrót częścią jego samego. Nagle stracił świadomość, ludzie w sali zniknęli mu z oczu. Gdy się obudził, leżał znów w łóżku i cierpiał wielkie bóle jako następstwo operacji.

24. W następnym przykładzie podmiot opisuje dokładnie swe przeżycia i również usiłuje dotykiem przekonać się o swej cielesności. Autorem jest pan Rene C., dr. fil. Świadome występowanie z ciała zdarzyło mu się kilka razy; jeden taki wypadek opisuje w tych słowach:

„Uczucie zawrotu wzmogło się; świadomość zmaciła się na chwilę, ale rozjaśniła się rychło. Stałem prosto w pokoju i wiedziałem, że jestem oddzielony od ciała. Myślenie uzyskało jasność niezwykłą. Zdawałem sobie kompletnie sprawę z mego stanu; analizowałem starannie me uczucia i myśli i byłem świadomy tego faktu, że je analizuję, nawet świadomy tej świadomości. Chociaż była noc wtedy, widziałem wszystko dokładnie, ale niecałkiem tak, jak się widzi w świetle dziennym na jawie. Nie miałem żadnej odzieży na ciele fluidycznym. Stałem prosto i mogłem się poruszać idąc lub unosząc się ponad podłogą. Widziałem wyraźnie me ciało fizyczne, leżące na łóżku bez życia, jak trup, leżący na plecach... Nie mogłem jednak zdziałać, aby to ciało się poruszyło. Ręką fluidyczną przekręciłem kilka razy kontakt elektryczny, ale lamp nie zaświeciłem. Zapomocą autosugestji zbudziłem się powoli i bez wstrząsów, spisałem swoje wrażenia i zasnąłem potem na dwie godziny głęboko i krzepiąco.“

Niezwykły, nawet ze względu na wiek, nieco mniej zaufania budzący, jest przykład następujący, opowiedziany przez malarza P. Cornilliera.

25. Podczas omdlenia, spowodowanego uderzeniem w głowę, przypomniał sobie, mając lat 11, zdarzenie z czasów małego dzieciństwa, a to z czasu, gdy miał 18 miesięcy życia: „Byłem znowu małym dzieckiem, leżałem na łóżku w pokoju, którego nie znałem. Ale, rzecz dziwna, chociaż tem dzieckiem byłem ja sam, przyglądałem się mu i widziałem je jako przedmiot, leżący poza mną i podemną. Tem, co patrzyło na dziecko, była inna jaźń moja, ale obdarzona świadomością i wiedzą, że to małe ciało na łóżku jest moje, a ja patrzę na nie zgóry, zpod powały. Łączyła mnie z tem ciałem wstęga z punktów świecących. Prócz przedmiotów w pokoju widziałem dwoje ludzi: nieznanego mi mężczyznę i moją matkę. Gdy matka zbliżyła się do łóżka i porwała ciało w ramiona, uczułem się nieodparcie pociągniętym w to ciało i straciłem przytomność. Odczułem jakgdyby gwałtowną eksplozję wzdłuż stosu pacierzowego i otworzyłem oczy.“ Na zapytania ojciec potwierdził, że w czasie, gdy opowiadający miał 18 miesięcy, rodzice zamieszkiwali podobny pokój i że chłopiec miał wtedy tak ciężką anginę, iż lekarze uważali go za straconego. Gdy to matce oznajmiono, porwała chore dziecko w ramiona i wtedy rozegrała się scena, którą potem przypomniał sobie przy wstrząśnieniu z powodu uderzenia się w głowę.

Następne przeżycie przenosi podmiot poza ściany mieszkania. Doświadczyla tego wielokrotnie panna V. Swoboda. („Psych. Studien“, VI, 294.) Oto jej słowa:

26. Pewnego dnia zasnąłam na sofie z powodu gwałtownego bólu głowy i zdawało mi się, że matka pocichu pokój opuściła. To mnie zbudziło pozornie, uczułam się lekko i bez bólu, wstałam i poszłam za matką, aby jej powiedzieć, że mi się polepszyło. Zastałam matkę siedzącą przy ojcu nad robótką, ale oni mnie nie spostrzegli. Nawet gdy matka wstała po chwili, aby zaglądnąć do chorej córki na sofie w trzecim pokoju, nie mogłam zwrócić jej uwagi na siebie, a natomiast ujrzałam siebie trupio bladą, leżącą ze zamkniętymi oczyma na sofie. Uczułam się wtedy jak uderzeniem rzucona na sofę i z trudem otwierałam oczy. Wprawiłam potem w zdumienie rodziców, gdy im przytoczyłam treść czytanej przez ojca książki i rozmowy prowadzonej przez oboje, a to poczęści nawet dosłownie, chociaż leżałam o trzy pokoje od nich, za drzwiami zamkniętymi, zmożona migreną.

27. Podobne w następstwach może być działanie haszyszu, które tak wspólnie opisał F. Ludlow w swej książce „The Hasheesh Eater“. Jako narkotyzujący się nałogowo zauważył pewnego dnia podczas delirium coś niezwykłego. „Oto dusza opuściła ciało... Z wyżyny w powietrzu, gdzie się unosiłem, patrzyłem wdół na me cielesne mieszkanie, którego pierś podnosiła się, skronie pulsowały, a policzki były zaróżowione. Przyglądałem się ciału badawczo i ze zdumieniem, wydawało mi się nie więcej interesującym, niż ciało obcego.... Duch mój był świadomy tego, że posiada wszystkie zdolności ludzkie, rozum, czucie i wolę, a jednak stał niezależnie na uboczu. W tym uprzywilejowanym stanie duchowym nie krępował mnie żaden przedmiot ze świata gęstego. Byłem dla siebie widzialnym i wyczuwalnym, a przecie wiedziałem, że żadno ludzkie oko nie jest w stanie mnie ujrzeć. Mogłem wychodzić i wracać przez ściany mieszkania, a przez powałę oglądać gwiazdy nieprzyćmione. Nie było to ani halucynacją ani snem... Jakiś głos wezwał mnie do wrócenia do ciała, mówiąc: „Czas jeszcze nie nadszedł.“ Wtedy posłusznie powróciłem.“

Następne przykłady odnoszą się do spostrzeżeń przedmiotów poza pokojem, które przedtem nie były znane podmiotowi. Widzenia te niezawsze są ścisłe.

28. Cytowany już wyżej C. F. Varley, będąc w podróży, postanowił obudzić się wczasn rano. „Z brzaskiem dnia ujrzałem siebie samego, śpiącego w łóżku twardo; usiłowałem się obudzić, ale nie mogłem. Przez okno ujrzałem podwórze, na którym leżał stos budulcu, a dwaj ludzie zbliżali się do niego. Weszli na stos i zrzucili ciężką belkę; przytem śniło mi się, że przedemną wybuchła bomba, i to mnie obudziło. Wstawszy zaraz, sprawdziłem, że za oknem jest podwórze ze stosem drzewa, o czym nie wiedziałem z wieczora, przybywszy do tego miasta w ciemności.

29. Podmiot następującego przykładu, dr. A. S. Witse, jest sam lekarzem w Cansas U. S. A. i ogłosił swe przeżycie pierwotnie w roczniku medycznym miasta St. Louis. W najgroźniejszej fazie tyfusu leżał przez godzinę bez pulsu i bez dostrzegalnego bicia serca, uważany przez otoczenie za zmarłego. Był przez czas pewien bezprzytomny, jak sądzi, poczem przyszedł do siebie, ale już jako prawdziwa jaźń“, chociaż jeszcze w obrębie ciała normalnego, którego budowę anatomiczną podziwiał ze zajęciem fachowca. Z całym spokojem roz-

myślał w ten sposób: Oto umarłem, a przecież jestem takim samym człowiekiem jak przedtem. Przyglądałem się osobliwemu procesowi odłączania się duszy od ciała. Kiedym się odłączył, ujrzałem dwie panie siedzące obok łóżka. Ocenilem odległość od mego łóżka do kolan jednej z nich i uznałem, że mogę stanąć w tem miejscu. Wydawałem się sobie przejrzystym, barwy niebieskawej i nagim zupełnie... Idąc za wzrokiem pań, ujrzałem swego trupa i zdumiałem się bladością jego twarzy. Od kilku dni nie patrzyłem w lustro i nie przypuszczałem, że jestem tak blady, jak większość ciężko chorych. Potem widziałem kilka osób siedzących wokoło łóżka i stojących obok, a dokładniej obserwowałem dwie panie, klęczące po lewej stronie trupa. Później mi mówiono, że to była moja żona i siostra. Starałem się zwrócić na siebie uwagę obecnych, ale bez skutku, co mnie pobudziło do głośnego śmiechu, którego jednak ku memu zdziwieniu obecni nie słyszeli. One widzą tylko oczyma cielesnymi — mówiłem sobie — patrzą na to, co za „mnie“ uważają. Ale są w błędzie. „Tamtem“ nie jestem. Jestem tem tutaj i jestem tak żywy, jak nigdy. Potem wyszedłem przez drzwi, zeszedłem po schodach i udałem się na ulicę. Nigdy nie widziałem ulicy wyraźniej jak wtedy. Oglądałem zwłaszcza czerwoną barwę bruku i rowki deszczem wyżłobione podczas mej choroby.“ W dalszej części tego 6-stronicowego opisu mieszczą się widzenia raczej symboliczne; jednak spostrzeżenia, poczynione w pokoju i na ulicy, okazały się następnie zgodnymi z prawdą.

30. Równie bogata w szczegóły była ekskursja W. A. Ilaufmanna, który podczas podróży uważany był przez dwa dni w Omaha za zmarłego. Opisuje on zrazu swój proces rzekomego umierania. Miałem świadomość czegoś, jak-gdyby kłębka waty, który się odłączył i rozszerzał się do rozmiarów o trzy stopy większych odemnie. Stałem na środku pokoju i widziałem wyraźnie me martwe ciało, leżące na łóżku. Skierowałem się do wyjścia i napotkałem jednego z lekarzy. Zdziwiło mnie to, że on nic do mnie nie mówi, ale ponieważ nie starał się mnie zatrzymać, udałem się na ulicę. Tam spotkałem znajomego i chciałem na powitanie poklepać go po ramieniu, ale moja ręka przechodziła wprost przez niego. Niemożliwym mi było zwrócić jego uwagę na siebie. Widziałem dokładnie, jak on przechodzi przez ulicę i ogląda mały rower na wystawie. Wróciłem potem do szpitala i w pokoju, gdzie było moje ciało, słyszałem rozmowy lekarzy. Gdy jeden z nich przyłożył do nóg trupa induktor elektryczny, odczułem prąd wyraźnie, chociaż stałem na środku pokoju, aż wśród najgwałtowniejszych cierpień znalazłem się znowu w ciele. Opowiadający ma listy owego znajomego, stwierdzające, że tego dnia rzeczywiście przeszedł przez ulicę obok szpitala i rower oglądał.

31. W czasopiśmie „Occult Review“ 1908, str. 159, znajduje się opis przeżyć porucznika, który uległ zaccadzeniu gazem węglowym. Ujrzał się nagle stojącym na środku pokoju, począł czytać książkę otwartą na stole, ale nie mógł obrócić kartki, przeszedł przez ścianę do sąsiedniego pokoju, przemówił do kolegi, zajętego tam rysowaniem, i dmuchnął na niego, ale bez zwrócenia jego uwagi na siebie, wrócił do swego pokoju, zobaczył ciało leżące nadal w łóżku, wyszedł przez okno na ulicę, poszedł na dworzec, oglądał ruch pociągów, wszedł do tunelu, którego nie znał przedtem i przyglądał się robotnikom, wreszcie ujrzał, że jego służący potrząsa jego ciałem i otwiera okna. Te spostrzeżenia badano na drugi dzień i sprawdzono ich zgodność z rzeczywistością.

(Dok. nast.)

Michał Nostradamus

11. *Wizje przyszłości.*

Skrzętni komentatorowie Nostradamusa potrafili dotąd zidentyfikować więcej niż połowę kwadrjencjów wieków. Jak już wspomniałem, nie wszystkie te identyfikacje są całkowicie przekonujące, pozostawiając wiele niejasności i wątpliwości, które pozwoliłyby odnieść dany kwadrjencjów także do innych zdarzeń historycznych. Możliwe to jest przede wszystkim przy kwadrjencjach o bardzo ogólnikowej treści. Jeśli tedy odrzucimy kwadrjencje niepewne i wątpliwe — pozostanie jednak zawsze jeszcze około 300 kwadrjencjów, których identyfikacja wydaje się przekonującą. Obejmują te kwadrjencje okres czasu od r. 1555 do dni dzisiejszych.

Pozostaje ogromna ilość kwadrjencjów, których treść się rzeczy odnieść musimy do czasów przyszłych. Identyfikacja tych kwadrjencjów jest, jak to już wiemy z samego sposobu pisania Nostradamusa, niezmiernie trudna i jest raczej dowolną kalkulacją, niż naukową pracą. Nostradamus celowo pomieszał chronologiczny porządek kwadrjencjów. Jest to jakby mrowisko, które ktoś przeorał kijem lub zdruzgotana mozaika, której szczątki zebrano na jedno miejsce. Przypuszczali już niektórzy dawniejsi komentatorowie Nostradamusa, że Nostradamus pomieszał te kwadrjencje nie dowolnie i bezplanowo, ale celowo i systematycznie według tajnego, zgóry ułożonego klucza szyfrowego. Ten kto potrafiłby odkryć ów klucz, mógłby bez żadnej trudności ułożyć wieki i kwadrjencje w ich chronologicznym porządku — temsamem, jeśli chodzi o przyszłość, mógłby wyznaczyć nawet dokładnie terminy zapowiadanych zdarzeń.

Starania te były dotąd bezowocne. Dopiero niemiecki komentator i badacz dzieł Nostradamusa C. W. Loog twierdzi, że odkrył ten szyfr. Doszedł do tego drogą żmudnych porównywań, obliczeń i badań, wychodząc z układu łacińskich liter i czysto łacińskich słów rozmieszczonych w starofrancuskim tekście obu przedmów do dwóch części wieków. — Są to — jak już podałem — przedmowy „do syna Cezara“ i do „Henryka Szczęśliwego“. W tych łacińskich słowach obu przedmów i w układzie ich liter leży głęboko ukryty ów szyfrowy klucz do układu wieków. Nie będę przedstawiał czytelnikom metody, jaką Loog doszedł do swych zdumiewających wniosków, jest to rzecz czysto techniczna z zakresu sztuki odszyfrowywania — wspomnę tylko, że w ostatecznej konkluzji doszedł do wniosku, że owe 946 wieków (siódma — jak wiemy — jest niepełna) obejmują 22 wieków historii, na każdy wiek zaś wypadało około 42—43 kwadrjencjów, ułożonych chronologicznie w 22 ksiąg. Kwadrjencje te potem pomieszał Nostradamus, robiąc z poprzednich 22 ksiąg dziesięć dzisiejszych wieków. Zatem na epokę od 1555 r. do czasów dzisiejszych powinno wypaść około 160—170 kwadrjencjów, a nie, jak chcą komentatorowie francuscy, przeszło 300. Sprawa jest trudna do rozstrzygnięcia wobec faktu, że Loog odkryty szyfr — jak sam podaje — złożył w zamkniętej kopercie u notariusza a uczynił to z pietyzmu dla Nostradamusa. Mistrz bowiem zastrzegł się w jednej zwrotce, że nikt nie śmie zdradzić tajemnicy układu wieków przed rokiem 2000.

Co sądzić o tem wszystkim? Wywody Looga są naprawdę bardzo przekonujące a objaśnienia, które podaje do poszczególnych kwadrjencjów, odno-

szących się tak do zdarzeń z przeszłości, jak i z przyszłości, są wprost rewelacyjne. Wydaje mi się, że naprawdę odkrył ten szyfr i według niego układa pewne kwatrieny chronologicznie, dając zwarte i chronologicznie wiążące się grupy historycznych wypadków. Oprzemy się tedy na nim w naszych rozważaniach o wizjach przyszłości. Nie będę już czytelników nudził oryginalnym a ciężko zrozumiałym starofrancuskim tekstem i jego polskim tłumaczeniem, — postaram się jedynie streścić pokrótce ważniejsze ze zdarzeń przyszłości, jak je, według odkrytego klucza, zestawia C. W. Loog w swej książce, którą już kilkakrotnie wymieniałem.

Zaczynamy tedy od Anglii. W kwatrienie VIII, 37 zapowiada wieszcz, że w Anglii od r. 1649 nastąpi w jej historii 7 okresów, z których ostatni wypada na rok 1939 i będzie punktem przełomowym w światowej hierarchii Anglii. Nostradamus zapowiada to cyframi 1649 + 920. Że ten kryzys dla Anglii się zbliża, staje się coraz bardziej widocznym. To, co się obecnie dzieje w Europie środkowej i Azji, na dalekim Wschodzie, zdaje się coraz bardziej wskazywać na to, że dominujące stanowisko Anglii na wszystkich morzach i kontynentach zaczyna się już chwiać i chwiać się będzie coraz bardziej.

W kwatrienie X, 46 zapowiada Nostradamus przewrót w Niemczech. Niemcy będą miały dość republiki i wyniosą na tron z powrotem księcia czy cesarza. Możliwe, że dzisiejszy hitleryzm jest wstępem do tej przemiany.

Francja przestaje również być republiką i wkrótce już otrzymać ma króla. Król ten i jego następca przez długie lata obecnego wieku będą spokojnie rządili krajem. Poczem historia szybszym zatętni życiem. Wspomniany już w drugiej przedmowie wielki francuski król Henryk Szczęśliwy, zapowiedziany jest w kwatrienie X, 72 następująco: W roku 1999, w siódmym miesiącu, zstąpi z nieba wielki i straszny monarcha. Odżyje wielki król z Angoulême.¹⁾ Przed wielką wojną (Mars) będzie panował szczęśliwie. Sześciowierz 48 objaśnia, że monarcha ten będzie jedynakiem, Francja za niego rozbłyśnie a każdy ją będzie kochał. Panować będzie długo otoczony takim szacunkiem, jakiego nigdy nie mieli jego poprzednicy. Pozostawi po sobie nieśmiertelną sławę. Stanie się wodzem świata (VI, 70), będzie lubiany i zmienawidzony, a bać się go będą nawet po śmierci. Będzie znany całemu światu a zadowoli się jedynym przydomkiem „zwycięzca“.

Za panowania tego wielkiego króla nastąpi straszliwa rozgrywka z Anglią o supremację nad Europą. Jako nowoczesną broń do pokonania królowej mórz i zgniecenia jej na jej własnych wyspach wybierze Henryk eskadry łodzi podwodnych. Pisałem o tej wojnie już poprzednio w roczniku IV-tym Lotosu²⁾, gdzie też zestawilem przetłumaczone cztery kwatrieny, opisujące tę walkę i działania łodzi podwodnych, ba, nawet miejsce ich koncentracji „przy latyńskim brzegu“, ukryte podsunięcie się pod Anglię, oblężenie Londynu i straszliwy głód w stolicy Anglii. Anglija i Irlandja zostaną skąpane we krwi przez flotę „powoli wiosłującą“. Jest to wyraźne określenie wolno płynących łodzi podwodnych w stosunku do szybciej poruszającej się floty nadwodnej. Łodzie pod-

¹⁾ Angoulême, stolica departamentu Charente, nad rzeką Charente; obecnie 35.000 mieszkańców.

²⁾ Lotos IV, str. 225: „Łodzie podwodne w przepowiedniach Nostradamusa“.

wodne określa Nostradamus dalej w kwadrjencie II, 5 słowami: „Gdy w rybie, w której listy zamknięto i broń — wyruszy w drogę ten itd.“ Zatem Anglja zostanie skutecznie zablokowana.

Ale i Anglicy nie pozostaną bezczynni. Rzucają oni wielkie masy wojsk na teren francuski i starają się osiągnąć Morze Śródziemne i opanować tam porty, w których koncentrują się łodzie podwodne. Atakują teren nad Marną (VI, 43) i Sekwaną, zwyciężają tam i obsadzają Nantes i Reims (IV, 46). Atakują równocześnie na drugim froncie przez desant morski. Flota angielska wjeżdża w rzekę Garonnę (V, 34) a wojska wysadzone z niej zajmują połudn. zachodnią prowincję Francji Gujennę (dawną Akwitanję), które z tego powodu będą wtedy nazywać Anglo-Akwitanją (IX, 6). Pod Nimes, leżącym nad zatoką Ljońską, odbędzie się wielka bitwa spotkaniowa w otwartym polu (Mars ouvert): Włosi przychodzą na pomoc Anglikom i atakują Francuzów, dochodząc aż do Pirenejów (VI, 70). Henryk pokonuje najeźdźców i przepędza ich aż nad rzekę Pad, na nizinę lombardzą.

Anglicy atakują znów na południu. Z chwilą zajęcia przez Anglików departamentu Var (połudn. wschodnia Francja na granicy z Włochami) zmienia się gruntownie sytuacja. Łodzie podwodne pracują powoli ale skutecznie. Handel angielski leży w gruzach (II, 83) i zostaje mocno ograniczony, bogactwa Anglii stają się łupem wojsk francuskich. Niemcy w całej tej wojnie pozostają neutralne. Wyspy angielskie ucierpią nietylko od łodzi podwodnych, ale też mocno od nalotów z powietrza.

Po załatwieniu się z Anglją zabierze się król Henryk do Włochów, którzy w tej wojnie byli sprzymierzeńcami Anglii. Początek wojny rewanżowej Francji z Włochami podaje kwadrjenc VI, 78. Mieszkańcy Lombardji z okolic Pawji, Medjolanu i Genuy (Tiecin, Millan et Genes) wzywają króla Henryka na pomoc. Henryka zwie Nostradamus w tem miejscu Basil, tj. z greckiego basilus, ze względu na to, że podbił on poprzednio ziemie Islamu i był królem Zachodu i Wschodu. W Italji panuje wtedy król, zwany przez wieszczą „Kędzierzawym“ (crespe). Pierwsze starcie jest niekorzystne dla Francuzów. Przestrzega ich kwadrjenc III, 43, by nie przekraczali Apeninów, bo spotka ich klęska pod Rzymem i Ankoną a król Kędzierzawy wybuduje tam pomnik zwycięstwa. Potem odwraca się szczęście wojenne a monarcha półksiężycy (Henryk) wywalcza pokój i jednoczy pod swem berłem chrześcijańskie monarchje Europy. Zdobywa Rzym (VI, 28) wprowadzając doń z powrotem ogromną masę emigrantów i skazańców z poprzedniego regimu a Wielki Papięz (le grand pasteur) zajmuje znów dominujące swe stanowisko.

Z chronologiczności kwadrjenców zestawionych przez C. W. Looga (str. 86 i nast.) wynika dalej, że Paryż ucierpiał mocno podczas poprzednio opisywanej długiej wojny z Anglją. Król Henryk postanawia przenieść stolicę Francji na inne miejsce. Miejszem tem będzie prawdopodobnie miasto Blois, obecna stolica departamentu Loir et Cher, położone nad Loarą, bo tam według IV, 77 ma być król Henryk pochowany. Miasteczko to rozrośnie się wtedy do olbrzymich rozmiarów. Przejściową stolicą po zburzeniu Paryża będzie Avignon (III, 93).

Ciekawie opisuje wieszcz współpracę papięstwa z królem Henrykiem. Poświęca temu Papięzowi aż 6 kwadrjenców (V, 74—79). Są to jedyne zwarte w jedną całość kwadrjency i od nich też wyszedł C. W. Loog w poszukiwaniu szyfru układu centuryj. Wynika z treści tych sześciu zwrotek, że król Henryk

i Wielki Papież popierają się wzajemnie, a stolicą Papieża nie jest wtedy Rzym lecz starożytne Avignon. Do Papieża też należy część Prowansji.

Po tych wojnach oczekuje Francję 57 spokojnych lat (X, 89). Będą to lata dużego urodzaju, pełnego zdrowia ludności, radości i dobrobytu.

Odwracają się dalsze karty dziejów. Po śmierci Henryka Wielkiego (*grand chien* = grand Henric) przychodzi jego następca, również Henryk, który zburzy i zepsuje wszystko dobre, jakie stworzył Wielki Henryk i doprowadzi Francję do ruiny. Za jego panowania wybucha nowa wojna światowa, Wypada ona około r. 2100. Przeciwnikiem Francji stają się wtedy Niemcy (Cymbrowie). Wojska niemieckie przechodzą zwycięsko przez całą Francję a rozstrzygające bitwy toczą się już w południowej Francji u podnóża Pirenejów (III, 8). Włosi idą i tym razem wspólnie z Niemcami. W myśl zasad swego „*sacro egoismo*” idą zawsze z tym, przy którym mogą coś zrobić i skorzystać. Włosi odzyskują Sabaudję, którą utracili na rzecz Francji w r. 1860 i Monacc (V, 42 i VIII, 4).

Tymczasem toczą się ciężkie walki we Francji między wojskami niemieckimi a francuskimi. Gdy Niemcy stanęli pod Paryżem, następuje w okolicy straszliwy wybuch wulkanu. Paryż został po zniszczeniu spowodowanem poprzednią wojną nanowo odbudowany. Mieszkańcy umykają masowo na południe Francji (II, 72). Niemcy zajmują linię Loary (I, 20), wojna staje się *par excellence* ruchowa (VII, 2 — Mars ouvers), wojska niemieckie prą gwałtownie na południe. Francuzi próbują się ratować układami pokojowymi (V, 1), gdy jednak równocześnie wojska francuskie ponoszą klęskę w Italji i Francja oddać musi — jak już poprzednio wspomniałem — Sabaudję i Monaco, następuje załamanie się i klęska. Niemcy uzyskują supremację w Europie a cesarz niemiecki, wskrzeszając dawne cesarstwo rzymskie narodu niemieckiego, zasiada na złotym tronie. Władztwo Niemiec nad Europą określa Nostradamus jako „*Saint empire*” (X, 31). Nadchodzi znów era ogólnego pokoju i Ligi Narodów. Wojny zostaną usunięte z życia narodów Europy na długie lata aż karma narodów i ras popchnie je znów kiedyś do nowych bratobójczych walk.

Tomira Zori (Besarabja)

Mayowie, rasa tajemnicza

II.*)

Nieco historii.

Cofnijmy wstecz wskazówki *Zegara Wieków*. Rozwińmy wachlarzowato składane karty świętych ksiąg Mayów. Wsłuchajmy się w szum zielonej, gorącej dżungli Jukatenu. W srebrzystej, księżycowej poświacie — niechaj dosięgną naszego słuchu psalmodje ciche umarłych *Dzieci Słońca*, co noc schodzących do białych wież *Tikalu* — *Miejsca Głosów*.

Przesuńmy wskazówki *Zegara Wieków*. Niechaj ze świątyń podziemnych *Kiwa*, z chramu *Skrzydlatego Węża*, z Cajamarka, nekropolu Inkaśów, spłyną cienie zwiewne i niech w słodkiej i melodyjnej mowie Mayów opowiedzą o wydarzeniach odległych, o wspomnieniach minionych epok.

*) Część I drukowana w „*Lotosie*“ V/137.

Niechaj się zaludnią tłumem *Ahoni* białe piramidy Campeche; niech zadrga przeciągły, wibrujący ton straszliwej broni: *tunkul*, i niech *Dziewice Słońca* ukazały rytuał wyboru małżonki Promiennego Boga Itzamny.

Cofnijmy wskazówki Zegara Wieków. Księżę Czasu otwórzmy na roku 1591. Miast mszystej, splecionej zieleni dżungli, niechaj rozbłyśnie przed olśnionymi oczami wspaniałe i piękne miasto — Cuzco — o dachach złotych i długich alejach, olbrzymich, kamiennych wężów. Przed rokiem zaledwie wylądował tu Pizarro.

Atahualpa, ostatni Inkas, ostatni Syn Słońca, panował wówczas nad krainami Maya. Potężnym władcą był Atahualpa i posiadał licznych i dzielnych wojowników. W Cuzco właśnie znajdowała się jedna z najwspanialszych świątyń, wzniesiona ku czci Słońca, ku czci Boga *Inti*. Świątynia zbudowana była z metalu, słońcu poświęconego, z *Orichalcum* — złota jukatańskiego i ozdobiona bezcennymi klejnotami. Brama świątyni otwierała się na wschód, a na przeciwległym końcu nad wielkim ołtarzem zawieszony był dysk złocisty, wyobrażający Słońce, o rysach ludzkiej twarzy, o promieniach z klejnotów.

Podczas wiosennego zrównania dnia z nocą promienie wschodzącego Słońca padały na symbol złocisty, który poczynął płonąć cudownym światłem. Skoncentrowane przez soczewki promienie zapalały światła ołtarza. Tuż obok stała srebrna świątynia Księżycy, a naokoło — dwunastie kolumn kamiennych, olbrzymich. Na każdej z nich spoczywało Słońce. Poza murami świątyń wznosił się pałac królewski i klasztor *Dziewic Słońca*. Były najpiękniejszymi kwiatami rasy; oddawano im cześć królewską. Z pośród nich bowiem wybierano co roku *Małżonkę Słońca*: *Ix-Coya*.

Blade twarze.

Na sznurach srebrnych, łączących księżyc z ziemią, kołyszą się zwiewne mary zaginionego ludu, prawem Miłości i Nienawiści przykute do miejsc ukochanych. Wyciągają wiotkie, ciemne dłonie i szepczą cicho opowieść minionych lat:

„Inkasi, nie znający lęku i zdrady, wpuścili do Grodu Słonecznego ludzi o białych twarzach i przyjęli ich, jako przyjaciół. Lecz wódz białych wkroczył do miasta w szyku bojowym. Blade twarze nie znały wspaniałego serca króla Inkasów.

„Rzekł Wielki Inkas do tlapianów, i wodzów, i ahoni: „Biali ludzie lękają się nas i nie wierzą naszej gościnności, skoro wchodzą w szyk bojowym. Opuśćmy więc na parę dni miasto, niech się w niem rozgoszczą, a spokoj wjejdzie do ich serc.”

„Gdy więc wojska obce zbliżyły się do Cuzco, nikt nie wyszedł na ich spotkanie. Przeszli przez puste ulice, nie słysząc innego dźwięku, prócz odgłosu ciężkich kroków swoich wojowników. Działo się to o późnej południowej godzinie. Obcy przybysze wysłali posłów do Inkasa i jego ludu. Król Atahualpa przyjął poselstwo, siedząc na złotym tronie, z czołem ozdobionym królewską koroną Inkasów. Obcy przybysze przemawiali miodowymi słowami. Rzekł Inkas: „Powiedźcie waszemu wodzowi, że obchodzę wielki post, który skończę jutro. Wówczas odwiedzę go wraz z moimi dowódcami. Tymczasem zezwalam i proszę, by on i jego ludzie zajęli publiczne budowle i place.”

Po tych dobrych słowach Dziewice Słońca podały im napój *chicha* w złotych konwiach.

I wrócili obcy przybysze do Grodu Słońca. Nazajutrz, o południowej godzinie skierował się orszak Inkasa ku miastu. Przed tłumem niesiono szczerozłotą lektykę królewską i lektyki wodzów, i tlapianów. Dokąd oko sięgało, po błoniach szerokich rozlała się armja Mayów, zbrojna w łuki, o strzałach pierzastych. Atahualpa, Wielki Syn Słońca, siedział w lektyce na tronie ze złota. Orszak przybył na sam środek miasta, nie spotkawszy ani jednej bladej twarzy.

„Gdzie są obcy przybysze?” pytał Atahualpa. W tej chwili obcy mnich wyszedł ze świątyni i zbliżył się do króla, ze symbolem krzyża w dłoni. Towarzyszył mu tłumacz, który powtarzał za mnichem zasady wiary chrześcijan i mnich żądał, by król wyrzekł się Boga Jedynego i przyjął Boga bladych twarzy. Atahualpa, Wielki Inka, rzekł: „Wasz Bóg zmarł z ręki ludzi, których był stwórcykiem. Jakżeż więc chcecie, bym wierzył w Jego potęgę i waszą ku niemu miłość? Mój zaś żyje dotąd — promienny i wiecznie młody na niebie, skąd czuwa nad swoimi dziećmi.” I dłonią wskazał na złoty dysk słoneczny, zniżający się właśnie na nieboskłonie.

I odszedł obcy mnich bez słowa. Pizarro ze swoimi rycerzami oczekiwał w obszernych salach królewskiego pałacu. Mnich, który spotkał Atahualpę, podszedł do wodza bladych twarzy i mówił:

„Czy nie widzicie, że gdy my czas tracimy z tym psem niewiernym, tam błonia pokrywają się łucznikami Mayów? Rzućcie się na nich, daję wam na to całkowite rozgrzeszenie.”

Biali rycerze; tedy, z okrzykiem: „Święty Jakubie, kieruj naszą dłońią”, wtargnęli w sam środek wojowników Maya, którzy, by nie rozpocząć walki z zesłanymi przez bogów gośćmi, rzucili broń i łagodnymi słowy usiłowali opamiętać białych przybyszów. Ale cudzoziemcy wyprowadzili z ukrycia straszliwe i piękne zwierzęta, które dosiedli i wraz z nimi rozpoczęli mord. Lud dzieci Słońca został stratowany końmi. Płomień wykwitał z ich śmiertelnej broni, a ostre miecze przecinały ciała tych, którzy nigdy z nikim nie walczyli.

Złoto Inków.

Król Atahualpa, siedzący na tronie złotym w swojej złocistej lektyce, musiał patrzeć na straszliwą rzeź swojego ludu. Żołnierze hiszpańscy otoczyli go i chcieli zabić lśniącymi swojemi mieczami, ale wódz Pizarro krzyknął: „Komu życie miłe, niech nie dotyka Inkasa.” Poczem rozkazał zanieść Syna Słońca do pałacu.

Wieść o losie króla rozeszła się po rozległych krajach ludu Mayów.

Nazajutrz rozpoczęła się grabież. Ludzie o bladych twarzach wdzierali się do świątyni i domostw, przyciągani potęgą i pięknem słonecznego metalu. Mordowali tych, których posądzali o posiadanie większych ilości złota. Często staczali krwawe walki między sobą i mordowali się wzajemnie z powodu drobnych przedmiotów ze złota, których każdy pragnął posiadać jak najwięcej.

I wówczas odkrył król Atahualpa w sercach zdobywców swojego kraju namiętność potężniejszą od zapału religijnego: gwałtowne pożądanie złota. Postanowił, gwoli dobru i spokojowi ludu Maya, wyko-

rzystać tę namiętność przybyszów. Zaproponował wodzowi Pizarro, iż zobowiązuje się napełnić złotem wielką salę królewskiego pałacu, na wysokość swojego wzrostu, w zamian za swoją wolność. Po namyśle kazał wódz Pizarro przeciągnąć na ścianie linię czerwoną, do której miało sięgać złoto i umowę spisał w księgach.

Sala pałacu króla Atahualpy miała 17 stóp szerokości, 22 długości i 9 stóp wysokości. Syn Słońca zażądał 2 miesięcy czasu, zanim zostanie zgromadzona potrzebna ilość złota.

Po szlakach przecinających krainę ludu Mayów, po drogach, wykładanych wielkimi płytami polerowanego kamienia, przeciągać zaczęły setki łagodnych lam, objuczonych bezcennym złotym sprzętem świątynnym. Setki postaci smukłych, o skórze brązowej i lśniącej, o włosach czarnych, ujętych w złote przepaski, szło niestrudzenie skwarnymi dniami i w dusznej ciemności nocy, dźwigając naczynia, klejnoty i bryły złota. Lud Mayów za wszelką cenę pragnął kupić wolność Wielkiego Inkasa, ostatniego Króla Słońca. Więc zdzierano bezcenne, rzeźbione fryzy złote ze świątyń, dachy i podłogi, zabierano bogom ich sprzęt odwieczny, cudownymi klejnotami sadzony, mieniający się tęczą barw, ze skarbców zabierano zadziwiające dzieła sztuki.

Męczennik.

Korowód białych mar na białej, ściętej piramidzie Tikalu schodzi po szerokich, płaskich stopniach. W przejrzystych, wiotkich dłoniach złocą się czary ze świętem napojem *peyotl*. Z napojem, budzącym moc wspomnień z odmętu wieków, wywołującym na ekranie pamięci wydarzenia minionych bytów. Lśni ciemnym złotem w poświęceniu księżycowej tajemniczy napój *peyotl*. Złotą nicią pamięci łączy mnogość wcieleń. Nanizuje, jak sznur bezcennych klejnotów, że leżą obok siebie, wymowne swą barwą, lśnieniem i symbolem. Garścią iskrzących się klejnotów są życia duszy ludzkiej, powiązane niemi tajemnymi z gwiazdami w błękitnych przestworach Kosmosu. Są życia — jak szafir przejrzyste, napięciem miłości mistycznej płonące. Są ciemne i niezgłębione, jak lśnienie agatu, w ciszy klasztornej spędzane. Są inne, skrzące się radosną zielenią szmaragdów — pełne radości, szczęścia i piękna. Są bohaterskie, królewskie i dumne — jak djamenty. I jeszcze inne — oddane zdobywaniu wiedzy i prawd najwyższych — jak czysty fiolet ametystów. Są doskonałe i niewinne — białą okrągłością perły, wynurzające się z odmętu uczuć, jak perła z morskiej głębiny. I są męczeńskie i barwiące się gorącą purpurą krwi — jak czerwień rubinu — — —

Szmer klejnotów... — Wspomnienie Wielkiego Inkasa przerywa się na purpurowym klejnocie męczeństwa. Na dnie czary z *peyotlem*, napojem tajemniczym, lśni krwi czerwienią i barwą ognia rubin purpurowy.

W duszną ciszę nocy jukatańskiej, ustami zwiewnych mar szeptane padają słowa modlitwy za Króla-Męczennika, za Atahualpę, ostatniego Inkasa.

* * *

Po białych, rozżarzonych w spiekocie słonecznej płytach dróg szerokich, ciągnęły nieustannie juczne lamy i smukli, brązowi ludzie. Nieśli czary, wazy i konwie złote, i cudnie wykonane rzeźby ze złota, naśladujące

istoty ludzkie, rośliny i zwierzęta. Dźwigano odlew złoty posągu, wyobrażający konia naturalnej wielkości, świeżo odlany w świątyni Cajamarki, jako nigdy dotąd niewidzianego przez Mayów zwierzęcia, i krzak kukurydzy, o kolbach złotych, otulonych srebrzystymi liśćmi, i fontannę, tryskającą złotym proszkiem, a w której srebrnym basenie pluskały się rybki ze złota i ptaki z barwnych, bezcennych kamieni.

Rycerze Pizarra skarby te i precudne dzieła sztuki przetapiali na bryły złote, a jeno drobną część odesłali królowi do Hiszpanji, by się przekonał o kunszcie złotniczym „dzikusów”. Przetopienie części zwiezionych skarbów trwało przeszło miesiąc. Otrzymano złota, wedle świadectwa biskupa Landy, na sumę 1 miliona 326 tysięcy, czyli 77½ milionów franków w złocie.

Niecierpliwość i nienawiść owładnęła sercami ludzi o bladych twarzach. Pomyśleli, że jeśli odbiorą życie Inkasowi, zawładną nie tylko tem złotem, które im dać obiecał, jako okup, ale resztą skarbów ludu Mayów.

Oskarżono przeto więzionego od dwóch miesięcy króla Atahualpę, że przygotowywał bunt przeciw najeźdźcom hiszpańskim. Biali rycerze złamali swe przyrzeczenie. Nie zwrócili wolności Inkasowi. Rada wojenna orzekła, iż Atahualpa musi być żywcem spalony na stosie. Wyrok odczytano przy dźwięku trąb na placu królewskim w Cajamarca.

W dwie godziny po zachodzie słońca zgromadziły się tłumy Hiszpanów na placu. Pochodnie płonęły krwawym płomieniem w cichem, gorącym powietrzu. Dżungla stała milcząca i złowroga, ciemna i nieprzenikniona.

Króla Atahualpę wyprowadzono skutego w ciężkie kajdany. Blady był i wynędzniały, ale spokojny i czoło miał wzniesione. Głucho dzwoniły łańcuchy. Było to 29 sierpnia, roku 1593.

Ostatni Inkas w milczeniu wszedł na stos. Podpalono go z czterech stron i płomienie wzniosły się wysoko, przejrzyste i czerwone.

A potem ciemna dżungla zawarła się nad grobem Atahualpy. Mszystym kobiercem okryła popioły, gałęzie splotła, jak kochające, wiecznie młode ramiona; dziwacznem łkaniem *chichalaca* i groźnym poszumem drzew *chicle* — odpędzała istoty ludzkie, a w nocie księżycowe płakała zimną i lśniąca rosą.

A ostatni tlapian Mayów, smutny kapłan ginącego ludu, pisząc z blednącej pamięci w księgach Chilam, pisząc pismem hiszpańskim, zniewolony przez conquistadorów, tak zakończył smutną swoją opowieść:

„I nastał koniec dla tych, których zowią *Maya-Łagodni*. Lud Maya nosi teraz miano chrześcijan i jest pod władzą Świętego Piotra, i króla Hiszpanji, i władców.“

Dzieci Słońca z swych jasnych, białych, pięknych miast odeszły w zielony mrok dżungli.

A rycerze hiszpańscy rabowali świątynie i pałace, i dysk złoty, symbol boga Inti, uczynili tarczą, na której próbowali celności swoich strzał.

Pozostałe skarby Inków pochłonęła dżungla i świątynie podziemne. I dotąd jeszcze nikt ich odnaleźć nie może.

I tylko w nocie błękitne korowód mar wstępuje na szerokie stopnie Tikalu i psalmodując w słodkiej mowie Mayów, prosi Wielkiego Itzamnę o spokój duszy Atahualpy, ostatniego Inkasa.

Charakterologia astrologiczna



Wpływ słońca na charakter i los człowieka.

Ciąg dalszy.

☉ w ↗

od 22/23. XI do 21. XII.

Znak Strzelca przedstawia astrologia symbolicznie jako centaura strzelającego z łuku. Podwójna zaś postać centaura: pół konia — pół człowieka, miała oznaczać przejście świadomości ze stanu niższego do wyższego. Część ludzka, duchowa wyteża wzrok, kierując strzałę ku wyniosłym celom; część zwierzęca, materialna: koń, poniesie ducha ku ideałom dostrzeżonym w dali.

W tem zamyka się cała nauka dla typu Strzelca. Musi on na tym planie fizycznym urzeczywistniać swe inspiracje duchowe za pośrednictwem czynników materialnych. Dlatego trzeba przedewszystkiem, aby zrozumiał, czego życie od nas wymaga i czego ma nas nauczyć!

Indywidualność wewnętrzna, zasadnicze nastawienie jest jak ów łucznik, mierzący do upatrzonego celu z silną wiarą, że go musi osiągnąć. W ludziach duchowo rozwiniętych tego typu wszystkie siły psychiczne dążą do wyższych stanów istnienia. Podstawą tego dążenia jest przedewszystkiem poświęcenie się dla ideału.

Naogół ludzie urodzeni w Strzelcu posiadają żywy temperament, ogromny pociąg do podróży, sportów, jazdy konnej, polowania i t. d. Są dumni, trochę drażliwi, ale mają rozumne poglądy, wiele optymizmu, zapału, energii, pilności i chęci do pracy, w której odznaczają się wielką dokładnością. Są życzliwi, współczujący, litościwi, wielkoduszni, otwarci, bardzo uprzejmi i mili w obejściu. Typ ten posiada umysł filozoficzny, badawczy, wiele zapału do nauki, interesują go wszystkie gałęzie wiedzy, obserwuje wszystko z wielką uwagą i chętnie uczy się od innych, jeśli ci na tej lub owej rzeczy lepiej się znają od niego. Lubi wiele dyskutować, lecz nie dlatego, aby koniecznie przeprowadzić swoje zdanie, bowiem jeśli strona przeciwna potrafi dowieść, na podstawie logicznej argumentacji, że jest bliższą prawdy, wtedy będzie on pierwszym, który to nowe ujęcie uzna, zacznie propagować wśród innych. Jest on łagodny i zgodliwy, potrafi być jednak srogim i nielitościwym, jeśli się spotka z zarzutami głośnymi i ograniczonymi. Strzelec odnosi się zawsze z zapałem do głębszego i szerszego traktowania zagadnień religijnych; ceni ogromnie wolność przekonań; szkoda tylko, że nie zawsze toleruje ją u innych. Przyjaciół lubi traktować jako uczniów. Jak długo chcą się uczyć i słuchać go, tak długo stosunek jest przyjemny i miły, lecz kiedy tylko spróbują oponować, odchodzi urażony w samotność. Stan taki nie trwa jednak długo, ponieważ typ ten jest bardzo towarzyski i nie może żyć bez ludzi.

„W każdym swym czynie jest zdecydowany. Wnioski swe najczęściej wprowadza dzięki swej wielkiej intuicji — przedtem, aniżeli rozważył w pełni ich wszelkie konsekwencje i związane z tem trudności. Każdą kwestję, nawet najbardziej zawiłą, potrafi doprowadzić do problemów zasadniczych. — W dobrych i sprzyjających warunkach niezwykle szybko posuwa się naprzód w rozwoju duchowym i staje się potężnym ośrodkiem, promieniującym na otoczenie energią, darzącym wszystkich pomocą i światłem duchowym. — Umysł jasny, bystry, orientujący się w sprawach bez trudu, asymiluje nowe idee i nowe metody życiowe. — Zdolny, wynalazczy, wielostronny — potrafi sobie dać radę w najrozmaitszych dziedzinach wiedzy i życia, a dzięki swym zdolnościom organizacyjnym osiąga doskonale rezultaty praktyczne. — Znak Strzelca obdarza niezwykle zamiłowaniem wolności. Taki człowiek ceni swą wolność i niepodległość osobistą ponad wszystko w świecie. Raczej wszystko poświęci, aniżeli znośić będzie jakiegokolwiek powściągnięcia lub ograniczania. — Najgłówniejsza cecha tego znaku to niezwykle intuicja prorocza, która pozwala mu bardzo trafnie przewidywać zakończenie każdego z jego przedsięwzięć. — Ma on wrodzone zdolności jasnowidzenia; widzi i słyszy rzeczy, o jakich inni nie mają pojęcia — i z tego powodu na życie zapatruje się zupełnie odmiennie od reszty ludzkości“ (w/g Dzierzbickiego).

Jakie mogą być wady tych typów? Przy nieharmonijnych aspektach (stwierdzić horoskop indywidualny) typ ten staje się przedewszystkiem zarozumiałym; skłonny jest do robienia hałasu o byle co; nie da nikomu dojść do słowa, jest niestały, impulsywny, złośliwy, kłótlivy, łatwo obraźliwy i źle rozumiejący, zazdrosny, buntowniczy i wichrzycielski oraz bezwzględny.

Kobiety urodzone w znaku Strzelca są — przy harmonijnych aspektach we własnym horoskopie — bardzo dobrymi gospodyniami i żonami oraz mądrymi matkami.

Religijno filozoficzne skłonności uzdalniają ludzi urodzonych w Strzelcu do pracy w sądownictwie i hierarchji kościelnej. Są tu też niezłe talenty artystyczne i muzykalne.

Urodzeni w ostatniej dekadzie listopada mają charakter dość szorstki, nie znoszą żadnych ograniczeń i kontroli, mają ogromne zamiłowanie do wiedzy, życie ujmują ze strony praktycznej, są ogromnie drobiazgowi i dokładni. Urodzeni w pierwszych dziesięciu dniach grudnia są namiętni, otwarci, niezależni, lubią argumentować i mają wielki pociąg do studjów religijnych i filozoficznych. — Urodzeni w drugiej dekadzie grudnia mają charakter niezależny, zaczepny, skłonność do samowoli, bystry umysł i cięty dowcip.

W odniesieniu do małżeństwa i przyjaciół najlepiej harmonizują ze Strzelcem osoby urodzone między 21. III a 21. IV, oraz od 24. VII do 24. VIII, od 24. IX do 24. X i od 20. I do 19. II.

Choroby: bóle kulszowe, ischjas, reumatyzm, bóle artretyczne w biodrach, zranienia nóg, okulawienie, możliwość chorób płucnych (♁ 11), w 8° ♁ choroby oczu.

Ze ☉ w ♁ urodzili się: marsz. Józef Piłsudski, Aleksandra Piłsudska, prez. Ignacy Mościcki, inż. Eug. Kwiatkowski (wicepremier i minister skarbu), gen. Galica Andrzej; J. Kasprowicz, Boy-Zeleński Tad., Stan. Wasylewski, A. Strug, Tomasz Zan; H. Berlioz, Mascagni P., Beethoven, Rubinstein; Theophrastus Paracelsus, Michał Nostradamus.



A. Bailey: „DO ROKU 1942“.

Broszura tłumaczona z angielskiego i wydana anonimowo przez „Polski Ośrodek Służenia“ w Warszawie. Autorka, biorąc jako tło obecne lata, twierdzi, że szczególnie nadchodzące lata od r. 1939 do 1941 są przełomowymi w historii Europy i świata. To, co ludzkość zdoła w tych latach wypracować, stanie się miarodajnym dla dalszego rozwoju ludzkości, pacyfikacji świata i ogólnego dobrobytu na ziemi. Potrzebne jest jednak do osiągnięcia tego celu zjednoczenie wybranych jednostek ze wszystkich narodów w „Nową Grupę Służebników Świata“, gdyż mają oni być jedynymi działaczami, „których hierarchja duchowa obecnie usiłuje zatrudnić w stwarzaniu nowego zbawienia świata“. Grupie tej zostały powierzone następujące zadania:

1. „Przywrócić równowagę w świecie przez szerzenie zrozumienia i dobrej woli;
2. „Tworzyć harmonję i jedność wśród ludzi wszystkich narodów, wydobywaniem na powierzchnię dobrej woli, istniejącej wszędzie;
3. „Doprowadzić do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi, mocą duchowego postrzegania (?) i prawidłowej interpretacji.“

Praca tych zespołów służebników, o ile zostanie odpowiednio podjęta, ma — według autorki — doprowadzić w r. 1942 do ogólnej pacyfikacji i sprowadzenia Królestwa Bożego na ziemię. Następują potem dalsze objaśnienia tej pracy, polegającej przede wszystkim na odszukaniu odpowiednich „służebników“ i oddziaływanie przez nich, przez pracę, korespondencję, kontakt osobisty i radio na resztę ludzkości w kierunku rozwijania wszechogarniającej miłości, syntezy, zrozumienia i współpracy opartej na dobrej woli. Każda grupa ma uwzględ-

niać problemy swego narodu, stosownie do jego formy rządu, systemu politycznego, ideologii i problemów religijnych. Władze każdego narodu powinny być informowane o poczynaniach grupy. Grupom i poszczególnym Służebnikom nie wolno się mieszać w walki polityczne, społeczne czy religijne. Nowa Grupa Służebników Świata nie jest organizacją tajną.

Tyle broszury. Program, jak widzimy, bardzo obszerny, ale i bardzo ogólnikowy i niejasny. A teraz sięgnijmy kilka lat wstecz i przyjrzyjmy się innej broszurze tejże autorki, wydanej w czerwcu r. 1932. Tytuł broszury „Nadchodzące 3 lata“. W broszurze tej (omawianej obszernie w *Lotosie* I, str. 290—295 i II, str. 166—168) twierdzi autorka na odmianę, że kierownicy ewolucji już w r. 1925 wybrali lata 1934, 1935 i 1936 jako przełomowe lata na urzeczywistnienie kompletnej przemiany i przebudowy struktury duchowej, społecznej i politycznej ludzkości. Zapowiada tam przełom polityczny, religijny i naukowy, mający się rozpocząć i uwydatnić w tych latach dzięki wzmózonej aktywności Nowych Służebników Świata. Najciekawsze rzeczy zapowiada w kierunku naukowym. Pisze np., że „pewne wydarzenia w r. 1936 przyczynią się do rozsunęcia zasłony, dzielącej świat niewidzialny od widzialnego. W tym czasie również odkryta zostanie nowa forma promieniowania; odkrycie to wstrząśnie całą ludzkością, umożliwi bowiem widzenie poprzez ciała stałe, dowodząc tamsam prawdy istnienia czwartego wymiaru przestrzeni. Lęk przed śmiercią zniknie między rokiem 1936 i 1945.“ Poza tem zapowiada autorka szereg dalszych rewelacyj w dziedzinie naukowej i wychowawczej.

Propagator Nowej Grupy na naszym terenie p. H. M., objaśniając w rze-

czowym artykule (Lotos II, str. 167) sposoby działalności poszczególnych Grup, jako zasadniczy sposób działania członków, poleca „wchodzić w coraz to ściślejszy raport telepatyczny pomiędzy sobą, by działać jak nadawcze i odbiorcze aparaty radjowe. Ta łączność wewnętrzna nastąpi w miarę harmonizowania przewodników: duszy, umysłu i mózgu“. W innej ulotce zaleca członkom codzienne medytacje przez kilkanaście minut o tejsamej porze dnia na specjalnie dobrany temat, dołączając nawet w tym celu odpowiedni medytacyjny czterowiersz.

A teraz przypatrzmy się tym broszurom i planom od strony zdrowego rozsądku. Jak czytelnicy sami już zapewne zauważyli, ludzkość nie popisała się w pierwszych wyznaczonych latach, tj. 1934—36. Nie wiele się z tych przepowiedni spełniło. Ha, trudno, ale nie należy się zniechęcać — tedy wyznacza się następne „przełomowe“ i „epokowe“ lata 1939—1941. I tak będzie w kółko. Przypomina mi to żydowską manję wyznaczania różnych zbawicieli i mesjaszów na ściśle określone lata. A przecież każdy ezoteryk, który poważnie zetknął się z ezoteryczną antropogenezą, wie i rozumie, że takie wielkie przemiany, zmiany w nastawieniu psychicznem ludzkości, o ile mają być nabytkiem trwałym — muszą się ciągnąć przez setki i tysiące lat, a nie mogą być wynikiem lat trzech! Taką samą przemianę struktury duchowej ludzkości w kilku latach zapowiada i Agni Joga — nie należy jednak tego brać poważnie. Teozofowie, którzy wyznają się w tych sprawach, zapowiadają jedynie, że najbliższe lata będą bardzo aktywne w dziejach ludzkości¹⁾, nie obiecują sobie jednak po nich zbyt wiele. Wiedzą, że przejście z rasy atlantycznej do aryjskiej trwało długie tysiące lat a kształtowanie się nowych zaczątków przyszłej szóstej rasy nastąpi w Kalifornji dopiero po przeszło 800 latach.²⁾ Nie łudźmy się więc, że okres 3 lat może być aż tak bardzo przełomowy w ewolucji ludzkości. Wielkie przełomy duchowe i inne nastąpią dopiero wtedy, gdy większość ludzkości dojrzeje duchowo i będzie odpowiednio przygotowana,

by pracą taką świadomie wziąć w pewne swe i niezmordowane dłonie, gdy poziom moralny pewnej części ludzkości będzie tak wysoki, że potężne jego wibracje stworzą inną wokóło reszty ludzkości duchową atmosferę. I dlatego nic nam obecnie nie pomoże jedna czy druga grupa służebników, gdy ogół nie nastawiony jest jeszcze na przyjęcie tych wysokich prawd i poglądów a tylko goni za uciechami, wygodami i materialnym zyskiem. Niech każdy kształci duchowo sam siebie — wystarczy mu tej pracy na życie całe. Służby można bliżnim wszędzie, choćby w związkach i towarzystwach charytatywnych; nie trzeba na to stwarzać nowych grup służebników i do tego anonimowo pod skrytką pocztową 327.³⁾ Po co ta tajemniczość, od której się autorka tak odżegnywa?!

A teraz jedno jeszcze rzekomym „Służebnikom“ pod uwagę. Czy pięciominutowa codzienna pacyfikacyjna medytacja nawet dwustu ludzi w Niemczech może być myślową przeciwwagą olbrzymiej chmury myśli pożogi wojennej, płynącej z 10 miljonów mózgów rozagitowanych nordyckich Zygrydów? Czy nie jest na razie jeszcze utopją telepatyczny związek poszczególnych członków Grupy? Nie wymyślajmy cudów tam, gdzie ich niema i gdzie ich nie potrzeba. Stusznie zwraca nam na to uwagę Leadbeater pisząc: „Dobrze robi każdy uczeń, jeśli będzie stale pamiętał, że okultyzm jest apoteozą zdrowego rozsądku i że nie koniecznie każda wizja, jaka się mu pojawi, jest obrazem z kroniki akaśnej a każde doświadczenie objawieniem z góry. O wiele lepiej pomylić się z powodu zdrowego sceptycyzmu, aniżeli z powodu łatwowierności; godną uznania jest zasada, że nie należy nigdy gonić za tłumaczeniem okultystycznym tam, gdzie się nasuwa proste a oczywiste wyjaśnienie fizykalne. Obowiążkiem naszym jest strzec zawsze swej równowagi i nigdy nie tracić kontroli nad samym sobą, a na wszystko, co się nam przydarzy, patrzeć z punktu widzenia zdrowego rozsądku; będziemy wtedy lepszymi teozofami, mądrzejszymi okultystami i o wiele pożyteczniejszymi słuźebnikami ludzkości, aniżeli byliśmy kiedykolwiek dotąd.“⁴⁾

K. Chodkiewicz.

¹⁾ Dr G. S. Arundale w przemówieniu w Adyarze 26. XII. 1937 (Biuletyn Miesięczny P. T. T., 1938, str. 7).

²⁾ Leadbeater i A. Besant: „Człowiek, skąd przychodzi i dokąd dąży“, wyd. francuskie, str. 378.

³⁾ Adres podany na broszurze.

⁴⁾ Jasnowiedzenie, str. 123.



SKARB Y UB OGICH.

Specjalny dział pod redakcją Marji Florkowej

DROGOWSKAZ

*Daremnie szukasz wciąż wśród ludzi,
Kto ci uczyni tajny znak,
Kto tajem słowem ducha zbudzi,
Wypełni serca twego brak.*

*Jak długo po szerokim świecie
Szukać wciąż będziesz Prawdy wrót,
Tak długo, o błędzące dziecię,
Nie spełni się twych pragnień cud.*

*Napotkasz tylko ból, zwątpienie,
Przetopisz serce ogniem mąk,
Zwiódą twe oczy lotne cienie,
Szyderstwa cię otoczą w krąg.*

*Zawróć z tej drogi oszołomień,
Wejdz w serca swego tajną głąb,
Bo w tobie płonie święty płomień,
W tobie się wznosi prawdy zrąb.*

*Zagłębiaj się wśród ciszy w sobie,
Szukaj i słuchaj... szukaj znów.
Bo w głębiach twych swe ścieżki złobi
Źródło odwiecznych Boga słów.*

*Aż gdy tak ucho swe natężysz,
Że zginiesz w tajni własnych głusz,
Że żądzę życia przezwyciężysz
I śmierci się nie zleknieš już,*

*Wytryśnie pieśnią zdroj perlistą,
Wypełni serca twego brak,
Radością cię przepoi czystą
I da ci znak! MIŁOŚCI znak!*

WŁ CZAPLIŃSKI

Nowy Rok !

Jakież niesie on nam przeżycia, przez jakie doświadczenia przejść musimy, jakie i z której strony otrzymamy ciosy i klęski i jakie zwycięstwa odniesiemy? Wszak żyjemy w ciągłym oczekiwaniu i nadziei, że poprzez mgły i szarżynę dnia powszedniego błysnie promień poznania, że narodzi się w tajemniczych głębiach naszej istoty nieznaną nam dzisiaj wieść radosną i upojną i uczyni życie nasze bardziej jasnym, więcej głębiokiem i wartościowszem.

Każdy z nas przecież wstąpił już na *Ścieżę Prawdy*, każdy z nas odrzucił już od siebie część złudy — i tylko obawa nami miota, czy droga, którą kroczymy, nie prowadzi nas ku innym złudom i omamieniom, które uwiodą nas i oszołomią. Tęsknimy przeto do *Znaku*, do radośnej pewności, do ognia wewnętrznego wiary. Lecz darmo tęsknota szepcze nam swe ciche słowa nadziei, darmo oczekujemy na *Coś*, co nie przychodzi. Mijają dni szare i monotonne, a każdy z nich zdaje się nieść tylko jakiś drobny ból i zawód, każdy z nich rzuca cień chłodu i lęku, sieje chwast drobny lecz uporczywy zwątpienia.

Oto jest ciernista *Ścieża dojścia*; to owa część złudy, która jeszcze w nas pozostała. Boć przecież każdy dzień niesie nam coś innego, jakąś myśl czystą i piękną, brzmiącą silniejszym niż inne akordem, maleńkie i miłe przeżycia, które niby promyk słoneczny wpadają przez szczeliny zmysłów do świadomości i szepcą nam słowa pokrzepienia i nadziei. I chociaż małe to są przeżycia, cichutki i nieśmiały dźwięk, maleńkie myśli — to jednak odsłaniają nam one ciągle i nieustannie *Prawdę* czystą i jedną. Spójrzcie poza siebie, na ten rok, który uszedł przed chwilą, a zrozumiecie i uchwycicie istotną treść tych słów.

Małe i drobne są kroki naszych możliwości ziemskich, tem niemniej robimy je i idziemy. I czemuż czekamy na *Znaki*? I na jakie? Zbyt może cenimy to życie, raczej przeceniamy je i za duże stawiamy mu wymagania w naszych przeżyciach wewnętrznych; nie umiemy jeszcze trwać poprzez życie i śmierć.

Śmierć! To chwila tylko przykra i ciężka, ta chwila, w której ciało walczy jeszcze i poddać się nie chce jej pochodowi zwycięskiemu. Gdy minie już chwila przełomu, spokój głęboki spada na zmęczone życiem nerwy i mózg, a myśl odlatuje w głąb szybko i bezszelestnie. Jakżesz prędko zamazują się wspomnienia ziemskich przeżyć i walk życia, nikną ostre cienie, roztapiają się w blasku wewnętrznym, jaki napływa z przestrzeni i gasi ból, smutek, czy żale, które tlą jeszcze w sercu człowieka. Dalej, coraz dalej od życia zmysłowego, od jego klęsk i zwycięstw, od radości i płaczu. To wszystko — to nie było nic ważnego, to zabawa dziecka, to błahostki i sprawy nieważne, znikome. Cóż za radość rodzi się w ciszy i spokoju — radość, że życie nie było złe i ciężkie, że nie krwawiło nam czoła znojem i klęskami, że nie łamało nas i nie niszczyło niczego, co wartość ma istotną i nieprzemijającą, a co gromadziliśmy w skarbnicy myśli — ale była to tylko zabawa dziecięca, budowanie z piasku i kruchej gliny.

Życie prawdziwe teraz dopiero otwiera przed nami swoją *Złotą Bramę*. A za progiem czeka nas radość i praca prawdziwa i wielka, która jest lotem

orlim w przyszłość, upojeniem czynu, dokonywanego w świetlanej obecności Mistrza.

W roku, który przychodzi, a który dla wielu z nas stanie się *Światłem w Ciemności*, nauczymy się przerzucić nasze trwanie poprzez życie i śmierć, nauczymy się iść bez lęku i trwogi poprzez własny grób, który jest złudzeniem. Wierzmy, jak wierzyła ś. p. Helena Witkowska, że Prawda, która nam w sercu zakwita, ułatwi nam przejście na drugą stronę.

A wszystkie klęski i ciosy, które na nas czekają, utracą swoje ostrza, wszystkie radości i uśmiechy, które zrodzą się z przyczyn, zblakną i znikną po zniknięciu przyczyn. Rozświecili się w nas i rozjaśni mrok maleńki promyk nadziei, która przyczyny mieć nie będzie i ona już nas nie opuści, jeżeli tego pragnąć będziemy gorąco. I w miarę postępu na Ścieży wciąż rosnąć będzie na sile i blasku, aż stanie się Prześwieteniem.

Niechaj Nowy Rok stanie się dla nas nowym krokiem na Ścieży, niechaj przyniesie nam wiew Życia prawdziwego i umocni naszą wiarę. Więcej od niego nie oczekujmy. Przed nami Wieczność, która jest Trwaniem.

Władysław Czapliński.

Marja Florkowa (Wisła).

Wielkość małych obowiązków

„Długość życia istoty ludzkiej i jej wzrost zmienia się zależnie od jednostki, obranej dla pomiaru. Staje się bardzo duża w porównaniu z myszami i motylami, bardzo mała w zestawieniu z życiem dębu. *z n i k o m a* wreszcie, jeśli ją umieścimy w ramach historii ziemi“ (*Carrel*). Tak samo względną jest ocena, jaką wydawać będziemy o wartości spełnionych czynów przez danego człowieka. Miara tej oceny zmieniać się będzie u każdego sędziogo, bo każdy z innego punktu spoglądać będzie na wyniki owych zasług czy win.

Dlatego wartość naszego życia i naszych obowiązków z tem życiem związanych oceniać i mierzyć musimy miarą zgoła inną, niż to się czyni zazwyczaj. Nie to życie jest bowiem najlepsze, które daje najbardziej błyskotliwe efekty, ale które posuwa nas naprzód w duchowej ewolucji! I tutaj stosunek wartości jest zazwyczaj odwrotny do rozległości i wspaniałości tego życia... Matka, wycieńczona czuwaniem i pracą, pochylona nad łóżeczkiem śpiącego dziecka, jest czemś o wiele dostojniejszym i bardziej godnym czci od pięknej kobiety, zbierającej oklaski i spojrzenia podziwu na deskach scenicznych. Lekarz, odwiedzający nędzne poddasze, gdzie często bezinteresownie stara się nieść ulgę chorym i biednym, większym jest bohaterem, niż wspaniały mówca, czy polityk, którego słowa olśniewają, ale nie mają w sobie twórczego dynamizmu... Szarość codziennego życia kryje w sobie niezmierną głębię skarbów, ale pod warunkiem, że do naszych obowiązków podchodzić będziemy z zapalem, ze szczerą chęcią wykonania ich jak najlepiej. — Małość ich nie świadczy o ich znikomości. Wprost przeciwnie: z małych obowiązków, jak z drobnych ściegów na szlachetnym dywanie perskim, składa się całość tkaniny. Im drobniejsze są owe ściegi, tem bezcenniejsza wartość pracy w oczach istotnych znawców! A my wiemy,



że nic z tego, co czynimy nie jest przeoczone, ani niedocenione tam, gdzie tworzy się „bilans“ naszego życia... „Łatwość zdobywania władzy, zaszczytów i dóbr materialnych przypada tylko tym, którzy do niczego wyższego jeszcze nie dorosli, a którym ta łatwość ma otworzyć oczy na to, że wszystkie ich zdobycze nie mają żadnej trwałej wartości.“*) Nie znaczy to wcale, byśmy pogardzali tymi, którzy przerastają nas sławą, czy majątkiem, tylko, że oceniać ludzi i zjawiska należy według ich wewnętrznego ładunku, a nie według szumu, jaki dokoła siebie czynią...

Spójrzmy na rzekę: czy drobne krople wody, mknące w głębi rzeki, dlatego, że nikt ich nie podziwia, są mniej wartościowe od tych, które na wierzchu tworzą błyskotliwą falę? Czy wartość i piękno ich wszystkich nie zależy raczej od czystości i zdolności przepuszczania przez siebie promieni słonecznych?

Wszyscy jesteśmy tylko kroplami wody w wielkim, wiecznie spienionym oceanie życia...

Przyjmowanie własnego losu z pogodą i pełnym zrozumieniem jego ważności — bez względu na zewnętrzne pozory — jest dowodem dużej dojrzałości psychicznej. Czyż Chrystus nie powiedział: „weź swój krzyż i chodź za mną“? I czy w tem określeniu „swój“ nie mieści się wskazówka, że właśnie to, co nam los zsyła, jest dla nas — w danym momencie ewolucyjnym — najwłaściwsze? Słowo „Opatrzność Boża“ mieści w sobie cały bezmiar mądrości, a zarazem ufności w celowość kierownictwa nad światem... Czasem zdaje nam się, że życie upływa nam na sprawach zbyt drobnych, narzuconych przez obowiązek, podczas gdy nasze tęsknoty wybiegają daleko poza zakreślone przez los granice... Czy należy słuchać nakazów obowiązku, czy podszeptów tęsknoty?

Jeżeli wierzyć w to, co ezoteryzm nazywa *karmą*, a chrześcijaństwem: Opatrznością Bożą, to jasnym jest, że ten wyrok jest słuszny i celowy, który został zesłany „z góry“, a nie ten, który subiektywnie stworzyliśmy sami, chociażby nawet w naszej tęsknocie drgały bardziej bohaterkie tony, niż w owej szarej przedzy przymusowych zajęć... Wnikliwie ujmuje ten problem Annie Besant w swej rozprawce „Dharma“. Oto, co pisze: „Czasem widzimy, że jakaś rzecz jest dobra, szlachetna i wielka, i pragniemy urzeczywistnić ją w sobie. Czy to jest nasz najbliższy stopień ewolucji?... Naszym bezpośrednim celem jest nie to, co samo przez się jest najlepsze, ale to, co na obecnym stopniu naszego rozwoju jest dla nas najkorzystniejsze i co poprowadzi nas o krok naprzód. Spójrzcie na dziecko. Jeśli to jest dziewczynka, to niewątpliwie ma ona przed sobą szlachetniejszą, większą i piękniejszą przyszłość, aniżeli jej teraźniejszość, gdy bawi się lalkami; gdy dojrzeje, to zamiast lalki, będzie, jako matka, trzymać dziecię w objęciach; takim bowiem jest ideał kobiety: matka z dziecięciem. Choć jednak takim jest ideał dojrzałej kobiety, to sięganie ku temu ideałowi zanim czas ku temu nadejdzie, przyniosłoby krzywdę zamiast dobra. Każda rzecz ma swój właściwy czas i właściwe sobie miejsce. Jeśli ta dziewczyna ma się stać matką zdrowej i silnej rodziny i jeśli ma się stać zdolną do wytrzymania związanego z tym nacisku wielkiego strumienia życia, to musi się jej dać czas, kiedy jako dziecko bawi się lalkami, kiedy uczy się

*) Józef Świtkowski: „Okultyzm i Magja“ str. 424.

lekcji i rozwija swe ciało. Lecz gdyby ktoś uznał, że macierzyństwo jest wyższe i szlachetniejsze, niż zabawa, że należy dążyć do macierzyństwa przed właściwym mu czasem, i że dziecko winno rodzić dziecko, to skutkiem tego będzie cierpieć dziecię, będzie cierpieć matka i będzie cierpieć społeczeństwo; a wszystko tylko dlatego, że nie zostałby uszanowany wiek, że pogwałconoby prawo rozwoju życia.“

Przykład ten może być odpowiedzią na wiele naszych wewnętrznych pytań i smutków. Nie jesteśmy nigdy pokrzywdzeni przez Opatrzność, zawsze otrzymujemy to, co nam w danej fazie rozwojowej stanie się najbardziej skuteczną lekcją życia. Nie wiemy nigdy, co nam przygotowuje przyszłość i jakie cnoty i siły będą nam wówczas potrzebne... Synowie królewscy, których oczekuje trud rządzenia państwem, muszą jako dzieci, pokonywać te same trudności, co synowie zwykłego robotnika. Tylko, gdy ci ostatni mogą w swym wykształceniu przeoczyć to i owo — przyszłym władcom ich nauczyciele takich potknięć się nie wybaczą... W trudzie i znoju, bez względu na dobrą, czy złą wolę, książęta uczyć się muszą i zdobywać odpowiednie przygotowanie do ich przyszłych i wielkich obowiązków. Takie jest prawo. I prawo to jest ogólne. Dlatego na trudy i uciążliwości życia patrzeć musimy z punktu korzyści, jakie przynosi ich pokonywanie... Im trudniejszy wysiłek, tem trwalszy osiągnąć, tem szybszy krok ku wyżynom... Jeżeli więc życie nasze płynie bez blasków i bez radości, jeżeli praca nie znajduje ani uznania, ani zrozumienia, jeżeli słodycz miłości jest dla nas zamkniętym światem bajki, a znużenie, niewdzięczność i gorycz życia chlebem codziennym, cieszymy się, że nas uznano dość silnymi na to, aby podjąć się tak wielkiego wysiłku... Oczy, które patrzą na nas, kryją w sobie mądrość wieczności, i może niedaleką już jest chwila, gdy uznają, że tym — z a h a r t o w a n y m w t r u d z i e ż y c i a d u s z o m — czas już powierzyć pionierstwo lepszych dni...

W. Ks. Aleksander.*)

O miłości

(Fragmety z pracy: „Dusza i Ja“ w tłum. Tomiry Zori)

Świadomie lub nieświadomie każda dusza szuka pokarmu duchowego. Daje go Religja Miłości. Jest to ten właśnie codzienny chleb miłości, o którym Chrystus mówi, byśmy o niego każdego dnia Boga prosili; jest on bowiem zarazem i wodą życia, wieczystie kojącą pragnienie.

*

Każdy z nas posiada przyjaciół i znajomych. Uczynmy wysiłek, aby stać się dla nich ośrodkiem dobra, minjaturowym niejako słońcem, którego promienie staną się stopniowo nieodzowne dla tych, wśród których upływa nasze życie. Promienie te będą siłą przyciągającą, a zarazem zastosowaniem w życiu głoszonych przez nas prawd. Dziś nie wymaga się już od nikogo

*) Wielki Książę Aleksander jest potomkiem pokolenia władców. Wraz z życiem otrzymał w darze bogactwo, władzę, zaszczyty i najszerzą możliwość kształcenia się. Dziadek jego, car Mikołaj, rządził 1/6 kuli ziemskiej.

Podczas Wielkiej Wojny Aleksander Romanow był szefem rosyjskiego lotnictwa. W roku 1917 dekret władzy rewolucyjnej odebrał mu wszystko — oprócz

odejścia na pustynię, lub zamknięcia się w murach klasztornych. Pozostawać musimy w wirze życia i każdy utrzymać się musi na miejscu, które zajmuje, życie bowiem szybkim płynie tempem, pojęcia, zwalczające duchowość, rodzą się wciąż od nowa, czuwać więc musimy nieustannie, aby je móc zwalczać. Istniejemy po to, aby przeciwstawiać się złu we wszystkich jego przejawach, aby zasady duchowości zastosowywać w życiu codziennem.

Dalszy cel naszego istnienia jest bardziej złożony. Zastosowanie zasad duchowości w życiu pociągnęłoby tłumy tylko w tym wypadku, gdyby ujrzały w nich bezpośredni wynik materialny. Obietnice szczęścia w zaświecie są — niestety — dla mas niedostateczne. Z tej właśnie przyczyny teorie materialistyczne, oraz ich stosowanie w życiu, przedstawiają kuszące niebezpieczeństwo: dają bowiem, lub raczej zdają się dawać zadowolenie natychmiastowe. Tłum jest niecierpliwy. Jest w ciągłym pośpiechu i skłonny do użycia wszelkich środków, by osiągnąć „szczęście“, chociażby na krótką tylko chwilę. Ponieważ zaś większość istot ludzkich uważa życie fizyczne za rzecz najważniejszą (choć tu właśnie cierpimy najostrzej!), konieczne jest wytłumaczenie, iż stosowanie zasad duchowości przyniesie pomoc i ukojenie, że siłą rzeczy wzrośnie dobrobyt u mas najbardziej wydziedziczonych, brzemień prac stanie się lżejsze, nawet cierpienia fizyczne mniej bolesne... I słowa te nie będą piękną bajką jedynie, lecz żywą prawdą, duch bowiem, któremu dopomóc usiłujemy przez wpływ swój na ciało, uczyni życie w materji łatwiejsze.

*

Pragnę uczynić jasnym mój punkt widzenia. Ideje duchowości nie powinny zostawać pojęciami mglistymi, pozostającymi poza nawiasem życia. Pragnąłbym, aby stanowiły część integralną życia fizycznego. W tym jedynie wypadku religja uzyska miejsce należne w życiu ludzkim. Zbliży nas do Boga i wszystkich wyższych, czystych Mocy. Ta właśnie religja miłości skieruje człowieka ku jego celowi najwyższemu — ku odnalezieniu Królestwa Bożego we własnej swej duszy. Inaczej dusza nie będzie mogła osiągnąć takiej świadomości, by pojąć światło boskie. Ślepiec nie uświadamia sobie różnicy między światłem świecy, a glorią świetlaną słońca; dla głuchego huk piorunu nie jest silniejszy od dźwięku ludzkiego głosu. Religja miłości otworzy oczy ślepców, przywróci słuch głuchym.

Jest ona też niewyczerpanem źródłem dobra; nie znając lęku, ni zwątpienia, pełną jest ufności niezmiennej w Miłosierdzie Boga i Mocy Wyższych, posyłających promienie swej miłości, by rozświetlić drogę, która ku Nim prowadzi.

*

Religja Miłości wierzy, że kobieta jest wcieleniem miłości Boga ku ludziom; jej przeznaczeniem najświętszem jest macierzyństwo; nie powinno ono

wielkiej i szlachetnej duszy. I Dusza staje się jego jedynym i największym skarbem. Znalazłszy się poza granicami Rosji, począł budować swe życie na nowych podstawach. Jest znów potężny, wielki i bogaty, lecz już nie w dobra materialne. Potęgą jego jest siła duchowa. I siłą tą zbrojny — patrzy w twarz pozostałym latom życia na ziemi, z tą pełnią rozumienia, której mu nikt odebrać nie potrafi.

Marzeniem jego jest utworzenie demokracji duchowej z pomocą religji miłości. Podobnie, bowiem, jak Wagner, uważa on Miłość za potęgę najwyższą. I wierzy, że wraz z jej panowaniem nastąpi era pokoju i zrozumienia się wzajemnego wszystkich narodów świata. Dla tego celu żyje i pracuje. (Zmarł w Nicei w r. 1937 — przyp. red.)

T. Z.

ulec wpływowi tego faktu, że kobieta zajmuje obecnie w życiu ekonomicznym miejsce równe mężczyźnie. Dla kobiety macierzyństwo winno być rzeczą najważniejszą. Zadaniem jej jest tworzenie rodziny. Łatwiej niż mężczyzna, wciela ona w życiu instynkt miłości, żyjący w jej duszy, instynkt ten bowiem jest bardziej subtelny w kobiecie. Dając życie dzieciom, współdziała kobieta z harmonją wszechświata, umożliwia bowiem duszom wcielanie się w materję.

Będąc miłości wyrazem i chroniąc w duszy niewyczerpane skarby tej wzniosłej i ożywiającej potęgi, znajdzie kobieta w religii miłości bezkresne pole dla jej przejawienia ku dobru swych bliźnich.

*

Religja miłości naucza o konieczności bezpośredniego kontaktu z czystymi mocami Bożymi. Kontakt ten może być nawiązany za pomocą trzech środków: przez stosowanie w życiu zasad religii miłości, bowiem Bóg i Potęgę dobroczynne są zawsze blisko tych, którzy kierują się prawem miłości; przez modlitwy skierowane bezpośrednio do Boga, lub do Sił wyższych, przez modlitwy o szczęście innych; przez rozważanie prawd, wynoszących na wyższy stopień świadomości. Medytacja otwiera podwoje duszy na wpływy natchnienia dusz czystych, na współpracę z niemi. Modlitwa bezsłowna posiada potęgę taką samą, jak ta, którą wyrażamy słowami. To też żadna praca, żadne zobowiązania nie powinny powstrzymywać nas od modlitwy. Siła, wpływająca z niej, jest pomocna we wszelkich przejawach życia.

Harmonje pomiędzy religiami świata

Wybrane słowa i wskazania Ramakriszny z książki Svami Brahmanandy p. t. „Słowa Mistrza”.

1. Światło lamp gazowych oświeca różne części miasta z różnym nasileniem, lecz wszystkie lampy zostają zaopatrywane w gaz, z jednego wspólnego rezerwuaru. Podobnie i nauczyciele religii wszystkich krajów i ras otrzymują swe natchnienie z jednego Wszchemocnego Źródła.

2. Tak jak człowiek może wejść na dach przy pomocy drabiny, pręta bambusowego, schodów i wielu innych sposobów, tak samo i drogi, oraz środki zbliżania się do Boga są różnorakie. Każda z religii świata jest jedną z dróg dla osiągnięcia Go.

3. Jest tylko jeden Bóg, lecz niezliczone są Jego imiona i niezliczone postacie wyobrażenia Go sobie. Nazywaj Go jakimkolwiek z tych imion, czcuj pod jakąkolwiek postacią, a zapewne ujrzysz Go.

4. Ktokolwiek spełnia ćwiczenia nabożne z wiarą, iż jest tylko jeden *Satt-Chitt-Ananda* (Bóg), ten zapewne ujrzy Go, bez względu na to, pod jaką postacią i imieniem i w jaki sposób cześć Mu oddawać będzie.

5. Różne wyznania są tylko drogami do osiągnięcia Wszchemocnego. Liczne są sposoby, zapomocą których można dotrzeć do tej tu oto świątyni Kali, jedni przybywają w czółnach, inni powozami, jeszcze inni pieszo. Podobnie też różni ludzie osiągają Boga przy pomocy różnych wyznań.

6. Matka kocha wszystkie swoje dzieci jednakowo, lecz przyrządza ona w ten sposób dla nich pożywienie, ażeby każde z nich miało to, czego dla swego zdrowia potrzebuje. Podobnie też Bóg dopuścił istnienie nabożeństw o różnej formie, mając na względzie ludzi z różnymi zdolnościami i na różnych stopniach rozwoju duchowego będących.

7. Pewnego razu czcigodny Keshab Chandra Sen zapytał Ramakrisznę: „Dlaczegoż to istnieje taki antagonizm pomiędzy różnymi sektami religijnymi? Ramakriszna odpowiedział temi słowy: „Każdy powiada: to jest moja ziemia, to jest mój dom“ i odpowiednio do tego zabiera sobie, co uważa za swoją własność. Lecz nikt nie jest w stanie zabrać sobie kawałka bezkresnego nieba, które ma nad głową. Podobnie też przeciętny człowiek uważa swoją religję za najlepszą i robi z tego powodu dużo niepotrzebnego hałasu; lecz gdy umysł jego oświeconym zostanie prawdziwą mądrością, wszelkie sekciarskie spory ustają.

8. P. istnieje tyle wyznań i sekt pomiędzy Hindusami; które z nich powinien człowiek przyjąć?

O. Parvati zapytał pewnego razu Mahadewę: Po jakiejże to nici dojść można do Błogości Absolutnej? Pan odparł: „Nicią tą jest wiara; znamiona i właściwości poszczególnych wyznań nie odgrywają żadnej roli“. Niechaj więc każdy wypełnia tylko z wiarą praktyki właściwe jego wyznaniu.

9. Tylko fanatyczne umysły twierdzą, że jedynie ich religja jest najlepszą, lekceważąc jednocześnie cudze wyznania. Ci, których serca tęsknią za Bogiem, są wyżsi ponad sekciarskie przesady i spory; czas swój spędzają na ćwiczeniach duchowych.

10. Tak jak z wielkiej ryby przyrządzić można różnorakie potrawy i w ten sposób zadowolić potrzeby djetetyczne poszczególnych członków rodziny, tak i Bóg, chociaż Jeden, czczonym bywa przez swych wiernych w różny sposób, zależnie od ich osobistych upodobań.

11. Istota Boga jest ta sama, jedynie imiona są różne. Naprzykład jedna i ta sama substancja: „woda“, zwaną bywa w różnych krajach, różnymi nazwami. Po bengalsku substancję tę nazywają *jal*, w języku Hindu *pani*, w angielskim *water*, lub *aqua*. Obopólne nieporozumienie polega tylko na nieznamomości cudzego języka; inaczej niebyłoby nieporozumienia.

12. Rozważając Boga i powtarzając imiona Jego święte, będziesz się posuwał na swej drodze niezależnie od tego, w jaki sposób to czynić będziesz. Kiedy jesz słodkie ciasteczko, obojętnem jest, w jaki sposób kładziesz je do ust. Zawsze będzie ono jednakowo słodkiem.

Przełożyła A. C.

„*K i m j e s t e m ?*“ Mam tyleż postaci, ile jest odmiennie czujących dusz ludzkich. Każdy, który Mnie przywołuje, tworzy Mnie na obraz własnej tęsknoty. Dla chorego jestem uzdrowieniem, dla gniewnego młotem, dla młodej pary błogosławieństwem miłości, dla konającego obietnicą wiecznego żywota. Kiedy matka odchodzi od kołyski swego dziecięcia, Mnie błaga, abym ją zastąpił. Kiedy rozbitek czepia się masztu strzaskanego okrętu, błaga Mnie, abym przybył doń w zbawczej łodzi. Dla walczących duchów jestem Prawdą, która umiera w mękach na krzyżu, ale zawsze odradza się w nieśmiertelności. Dla tego, który lęka się w ciemnościach, jestem Światłem, które on nosi w swej duszy...

(J. Bojer: „Nowa świątynia“.)

W rytmie kosmicznym

Ponieważ tematy astrologiczne, poruszane w *Lotosie*, wzbudzają coraz żywsze zainteresowanie wśród Czytelników i wywołują z Ich strony szereg zapytań i prośb o „bliższy kontakt” z praktyczną astrologią, tedy — dla eksperymentu — który może być ciekawym zarówno dla nas, jak i dla Czytelników, będziemy na tem miejscu podawać pewnego rodzaju „poradnik” oparty na rytmie kosmicznym, któremu wszyscy w mniejszym lub większym ulegamy stopniu. Nie będą to ani przepowiednie, ani żadne „horoskopy”, ale uwagi, które możnaby nazwać „meteorologją psychiczną”. Meteorologja mówi o pogodzie, kierunkach wiatrów, nasileniu chłodu lub ciepła; nasze objaśnienia pójdą w tym samym kierunku, tylko — od strony wewnętrznej, to zn. mówić będą o wrażliwościach fizycznych i o duchowym samopoczuciu odnośnych typów... A więc nie wróżby, ale badania, o ile i z jakim nasileniem ulegamy niewidzialnym emanacjom kosmicznym. Charakterystyczne i wyraźnie zaobserwowane zjawiska prosimy komunikować Redakcji.

W numerze niniejszym podajemy „rytm planetarny” na styczeń i luty, w numerze następnym podamy na marzec itd. W ten sposób nawet ci Czytelnicy, którzy mieszkają za Oceanem, będą mogli bez przerwy kontynuować swe spostrzeżenia.

Styczeń. Dobre samopoczucie psychiczne, większy przypływ energii, optymizm, harmonijne ustosunkowanie się do otoczenia odczuwają w tym miesiącu jednostki, urodzone między 23. XII a 20. I — oraz 21. IV — 20. V i wreszcie 23. VIII — 23. IX. Jedynie typy urodzone w okresie 21. IV — 20. V mogą zdradzać pewne zdenerwowanie i charakter „wojowniczy”.

Natomiast ludzie urodzeni między 22. VI a 23. VII, a zwłaszcza w okresie od 21. III do 20. IV i od 23. IX do 23. X muszą uzbroić się w cierpliwość, aby przeczekać „niepogodę”, która może schmurzyć ich harmonijne nastawienie do życia. W podejmowaniu ważnych decyzji i nowych planów życiowych, zaleca się im w ciągu stycznia daleko idącą ostrożność i umiarkowanie!

W ciągu stycznia (te uwagi odnoszą się do wszystkich!) nie należy w dniach 1, 2, 27, 28, 29. poddawać się operacjom gardła. W dniach: 4, 5, 6 nie operować żołądka! 25, 26 i 27 nie operować oczu, uszu i nie czynić poważniejszych (chirurgicznych!) zabiegów dentystycznych. 8, 9, 10 uważać na przewody trawienia. Operacje ślepej kiszki itp. w tych dniach niewskazane!

Luty. Miesiąc „korzystny” to zn. harmonijny w uczuciach i pełen dodatniej dynamiki dla ludzi urodzonych od 21. I — 19. II, pozatem od 21. V — 21. VI oraz od 23. IX — 23. X. Jedynie typom, urodzonym w okresie 21. V — 21. VI zaleca się zachowanie spokoju i dużo samoopanowania w atakach „zdenerwowania” i podniecenia, jakie może czasem atakować i tak już dość zmienny i kapryśny charakter.

Trudniejszy natomiast okres trwa dla urodzonych w czasie od 21. IV — 20. V, od 23. VII — 23. VIII i od 24. X — 22. XI. „Trudniejszy” nie znaczy nigdy: „zły”. Owszem, może to być okres o dużych zdobyczach, zwłaszcza w sferze psychicznej, jeżeli będziemy umieli wykorzystać na pór sił kosmicznych, które wówczas pobudzać będą do dużej aktywności.

Unikać w lutym operacyj: 1, 2, 3 — żołądka; 5, 6, 7 — kiszek; 22, 23, 24 — oczu i uszu i wogóle głowy; 24, 25, 26 — gardła; 3, 4, 5 lutego — chorzy na serce i sklerozę winni uważać, aby nie przemęczać się zbyt i nie ulegać wzburzeniom, tak szkodliwym zawsze dla tego rodzaju niedomagań!

Nadesłane książki i pisma:

L'encyclique testamentaire de l'île de déportation et de martyre du Pape Léon XIV. Edition Ambriorix, Rethel (Ardennes) 1938.

Inż. D. Néroman: La clé secrète de la Pyramide. Paris, Dunod, 92 rue Bonaparte (VI).

Raihana Tyabji: L'Ame d'une Gopi; skład główny: Adrien Maisonneure, 11, rue Saint-Sulpice, Paris.